



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 1 marca 1958 r. NR. 9 (817)

R. P.

„Niezależna“ zależność

W WYWIADZIE udzielonym korespondentowi londyńskiego „Timesa“ Władysław Gomułka zaplał się na wstępie w karkołomne wykazywanie, że reżym w Polsce prowadzi na gruncie międzynarodowym politykę „pełnej niezależności“, a jednocześnie, że ta „niezależna“ polityka jest „w zgodzie z polityką całego obozu socjalistycznego“ (czytaj: Rosji Sowieckiej). Polityka zagraniczna reżymu nie jest rzekomo uwarunkowana „dyrektywami“ Związku Sowieckiego, nie jest rzekomo „echem“ polityki sowieckiej, ale pozostaje z nią w „całkowitej zgodzie“. Nie kijem go, to pałka...

Dwukrotnie zastrzegł się Gomułka przeciw przypuszczeniu, że reżym „siedzi na murze między wschodem i zachodem z jedną nogą po jednej stronie a z drugą po drugiej“. Oczywiście obie nogi Gomułka są po jednej stronie — komunistycznej... To jasne.

Prawienie o „niezależności“ polityki zagranicznej reżymu miało na celu pozyskanie sobie opinii państw zachodnich i opinii społeczeństwa w Kraju. Mówienie natomiast z całym naciskiem, że polityka zagraniczna reżymu „jest i będzie“ w całkowitej zgodzie z Rosją Sowiecką miało na celu wywołanie korzystnego wrażenia na Kremlu. Ten ostatni cel Gomułka niewątpliwie osiągnął, ale wątpliwy by jednocześnie zdobył zaufanie opinii w Kraju i na Zachodzie.

Rząd komunistyczny, który pozostaje w „całkowitej zgodzie“ z Moskwą nie może być od niej „niezależny“. „Zgoda“ staje się tu synonimem uległości wielokrotnie słabszego partnera. Obecność Polski wewnątrz obozu „socjalistycznego“, nawet nie na jego skraj lub na murze go okalającym, jest wyrazem dzisiejszej polskiej niewoli.

Gomułka nie powiedział tu niczego nowego. Użył tylko nowych sformułowań, bardzo obrazowych, na określenie sytuacji politycznej Polski, otoczonej zewsząd sowieckimi siłami zbrojnymi i z sowieckimi dywizjami na swoim terytorium. Jeżeli mimo to Gomułka mówi o „pełnej“, „niezależności“ krajów, należących do „oboju socjalistycznego“, łącząc to z wysunięciem przez Warszawę tzw. „planu Rapackiego“ — to może to być jedynie wskaźnikiem, że reżym w Polsce uzyskał najwyższy pewien zakres autonomii dla przeprowadzenia tego planu, autonomii dla Moskwy taktycznie dogodnej.

Ze zakres tej autonomii jest bardzo wąski, tego dowodem jest szczególnie silne wypowiedzenie się Gomułka na łamach „Timesa“ przeciw wianowaniu planem Rapackiego sprawę zjednoczenia Niemiec. Gomułka uznaje co prawda „prawo Niemców do życia w jednym, zjednoczonym państwie“, lecz z drugiej strony powiada, że „nie byłoby to nieszczyście, gdyby Niemcy pozostali jeszcze przez pewien czas podzieleni“. Jest to dokładne wyrażenie stanowiska Moskwy, a upominanie się o uznanie reżymu komunistycznego w Niemczech Wschodnich — jest zgodne ze stałym postulatem polityki sowieckiej. W tym między innymi celu Rosja „popiera“ plan Rapackiego, który według niej ma posłużyć do uznania de facto komunistycznego reżymu we Wschodnich Niemczech.

Wypowiedzenie się przez Gomułka przeciw zjednoczeniu Niemiec wywołało burzę w Bonn, skąd wychodził zresztą główny opór przeciw planowi Rapackiego. Bonn uzyskał w wywiadzie potwierdzenie swej tezy, że plan ten ma służyć do utwierdzenia podziału Niemiec. Wywiadem swoim zatem Gomułka nie przysłużył się paktowi.

A przecież mógł uniknąć tej sytuacji. Wystarczyło w sprawie niemieckiej stanąć na stanowisku pozytywnym a nie negatywnym: Zgodzić się na zjednoczenie Niemiec pod warunkiem jednoczesnego uznania granicy na Odrze i Nysie i zagwarantowania jej europejskim paktem bezpieczeństwa. Lecz na postawienie takiego pozytywnego programu — który nota bene

wysuwa między innymi emigracja niepodległościowa — nie pozwoli Gomułce Moskwa. Właśnie w stawianiu sprawy niemieckiej przez Gomułka widzimy jego zależność od Moskwy.

Nawet sprawę uznania granicy Odry i Nysy Łużyckiej Gomułka pominął przy omawianiu planu Rapackiego. Potraktował to zagadnienie nie jako podstawowe, lecz jako uboczne przy omawianiu stosunków polsko-angielskich, oświadczając mianowicie, że uznanie zachodniej granicy Polski byłoby brytyjskim wkładem do pokonju...

Trzeba tu stwierdzić, że już od pewnego czasu polityka sowiecka zbrywa sprawę Odry i Nysy milczeniem. Gdy za uznaniem tej granicy zaczęły się coraz częściej wypowiedziać różne czynniki na Zachodzie, uważając to za wa-

runek pozytywnego rozwiązania spraw Europy Środkowej. Rosja Sowiecka przestała się stopniowo interesować tym zagadnieniem.

Moskwa bowiem nie jest zainteresowana pozytywnym rozwiązaniem sprawy Europy Środkowej.

Nie chce ona w szczególności uznania przez Zachód granicy Odry i Nysy, boi się uchycenia w tej sprawie inicjatywy przez politykę zachodnią. Moskwie w gruncie rzeczy dogadza polityka rewizjonistów niemieckich, względnie bierność i brak pozytywnego programu na Zachodzie w sprawie Europy Środkowej. Takie stanowisko negatywne względnie bierno, jak wykazało już długie doświadczenie, prowadzi pośrednio do utwierdzenia obecnego status quo, co właśnie jest celem polityki sowieckiej.

Poza Ameryką i Rosją

Zatarg Egiptu z Sudanem — Bunt na Sumatrze — Pośrednictwo anglo-amerykańskie w sporze Tunisu z Francją — Znaczenie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej — Kto ponosi winę za Sakiet — Warunki ugody w Afryce Północnej — Niemcy i „Plan Rapackiego“ — Rosja rokowań nie chce.

KONFLIKT interesów państwowych dominuje nad sceną międzynarodową od końca wojny. W ciągu tych ubiegłych powojennych lat przywykliśmy widzieć, i nie bez słuszności, rękę Moskwy w wybuchu rozmaitych zatargów między państwami, powstań, lokalnych wojen, zamachów stanu i przewrótów, które zdarzały się tu i tam w rozmaitych punktach naszego globu. Pierwsze jednak dwa miesiące 1958 roku przyniosły całą serię wydarzeń, które są raczej przejawami niezależnego życia małych państw. Unia Egiptu z Syrią odbyła się bez czynnego udziału Rosji. Unia Iraku z Jordanią — tym bardziej. Utworzenie na Sumatrze rządu, przeciwstawiającego się prez. Sukarno, z pewnością nie było komunistyczną robotą. Zatarg graniczny między Egiptem i Sudanem jest zupełnie samodzielnym posunięciem Nassera. Zaostrożenie zatargu między Francją i Tunisem też nie było bezpośrednim skutkiem komunistycznych intryg.

Gdy chodzi o zatarg graniczny między Egiptem i Sudanem, to Sudan wniósł skargę do Rady Bezpieczeństwa ONZ. Brytyjskie dzienniki z wielką i zrozumiałą satysfakcją notują okrzyki, wznoszone przez demonstrujących sudańskich studentów przeciw Gamalowi Nasserowi: „Sudan dla Sudańczyków!“ „Wycofaj swe wojska, Gamalu!“ „Tylko bez kolonizacji, Gamalu!“ Bo gdy naród afrykański oskarża o kolonizatorskie zapędy wodza arabskiego nacjonalizmu w walce przeciw europejskim kolonizatorom, to ci ostatni nie byłoby ludźmi, gdyby nie cieszyli się z tego widowiska. Bunt na Sumatrze przeciw rządowi Sukarno przybrał już kształty wojny cywilnej, bo samoloty z Jawy bombardowały stacje radiowe, mosty i miasta na Sumatrze i Celebesie. Tak zwani zachodni kolonizatorzy nie mają nic wspólnego z tą cywilną wojną w Indonezji. Ale jeśli walki potrwać dłużej, to Wschód i Zachód jednakowo umacniają w niej swe ręce.

Zatarg między Tunisem a Francją po chwilowym złagodzeniu znowu się zaostriżył. Pozostaje jednak dalej wewnętrzna sprawa oboju zachodniego. Ameryka i W. Brytania podjęły się pośredniczenia. Rząd Stanów Zjednoczonych wyznaczył p. Murphy, który jest specjalistą od trudnych spraw, a teren północno-afrykański zna z czasów wojny. W. Brytania wyznaczyła p. Beely z ministerstwa spraw zagranicznych. Rząd francuski postawił warunki ograniczające zakres prac pośredników amerykańsko-brytyjskich. Warunków tych jest trzy: zgoda Tunisu na przegrupowanie wojsk francuskich w Tunisie co jest jednoznaczne z przywróceniem im swobody ruchów, stworzenie pustego pasa tery-

torium wzdłuż granicy Tunisu i Algieru, na którym patrolowałyby wojska francuskie i tunezyjskie, przygotowanie dwustronnych rozmów między Tunisem a Francją.

Prezydent Bourguiba stanowczo odrzucił wszystkie te warunki. Żąda ewakuacji wojsk francuskich z Tunisu, nie zgadza się na tworzenie opróżnionego pasa terytorium zapowiadając, że Algierczycy mogą korzystać nadal z azylu na terenie Tunisu, pod warunkiem, że nie będą napastować francuskich osiedleńców, odmawia stanowczo rozmów sam na sam z Francją, bo nie ma do niej zaufania.

W warunkach zajęcia przez Francję i przez Tunis sztywnych stanowisk i w dodatku publicznie — co obu stronom utrudnia odwrot — zadanie pośredniczących mocarstw anglosaskich stało się trudne. Paryski „Le Monde“ pisze, że trzeba bardzo dużo optymizmu, by wierzyć w skuteczność pośrednictwa anglo-amerykańskiego, jeśli będzie się ono trzymać granic, zakreślonych przez pp. Gaillard i Pineau. Ale — pisze dalej dziennik paryski — sprawy stanęły na takim punkcie, że mocarstwa anglosaskie nie mogą już zatraczać się w polowie drogi. Jeżeli ich pośrednictwo nie powiedzie się, będą musieli zaproponować a nawet narzucić swój arbitraż. Cała prasa amerykańska popycha swój rząd w tym kierunku. Jeśli jednak to przewidywanie „Le Monde“ sprawdzi się, wówczas grozić może gwałtowne skłócenie Francji z Ameryką i W. Brytanią.

Byłoby to wysoce niepożądane w sytuacji, gdy między, Wschodem i Zachodem toczy się wielka gra polityczna o sposób rokowań.

Istnieje obecnie nowe zjawisko na kontynencie, które będzie odgrywać rolę

Tylko 10% „repatriantów“ — to zwolnieni z Rosji

Skandaliczna wymowa oficjalnych cyfr reżymowych

Kilkrotnie formułowaliśmy na naszych łamach pytanie, ile spośród osób przybywających ze wschodu do Polski na zasadzie umowy repatriacyjnej z 25 marca 1957, to prawdziwi repatrianci, czyli powracający z niewoli sowieckiej, a ile to wysiedleńcy ze wschodnich ziem Polski, spoza Sanu i Bugu. Odpowiedź znajdujemy nareszcie w oficjalnym oświadczeniu reżymowego zastępcy pełnomocnika dla spraw repatriacji, Z. Szneka, złożonym agencji PAP, które cytujemy według dziennika „Życie Warszawy“ z 9 i 10 lutego 1958.

Okazuje się, że „spośród 94 tysięcy Polaków, którzy w ub. roku powrócili z ZSRR, prawie 90% przyjechało z Białoruskiej, Ukrainkiej i Litewskiej SR“, czyli ze wschodnich ziem Polski, bezprawnie włączonych do Związku Sowie-

Elżbieta Wiskemann zwiedzi Ziemię Zachodnie

W „Trybunie Ludu“ ukazała się (14. 2. br.) wiadomość, iż autorka znakomitej książki p.t.: „Germany's Eastern Neighbours“ (Wschodni sąsiedzi Niemiec) wydanej w 1956 przez Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych w Londynie została zaproszona do Polski przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Pani Wiskemann oświadczyła, że „jeśli zdecyduje się przyjąć zaproszenie, przyjedzie do Warszawy przypuszczalnie w maju“.

Na marginesie tej wiadomości przypomnieć należy, że książka p. Wiskemann porusza w sposób niezmiernie ciekawy sprawę granicy na Odrze i Nysie i Ziemi Zachodnich. Autorka podkreśla niejednokrotnie, iż Ziemię Zachodnie należały się Polsce i że Polska potrafiła je zaludnić i zagospodarować. Koła rewizjonistyczne w Niemczech Zachodnich przyjęły tę książkę z największym niezadowolaniem. Autorka była wielokrotnie i niewybrednie atakowana. Nawet niedawno ukazała się broszura pióra p. Toppe, pracownika Instytutu Wschodniego w Monachium, w której

tenże brutalnie atakuje p. Wiskemann. Sprawa ta zajął się nawet angielski dziennik „Manchester Guardian“, potępiając metody niemieckich kół rewizjonistycznych.

Nie od rzeczy będzie dodać, że przed napisaniem swej książki p. Wiskemann zwróciła się, jak sama podkreśla w słowie wstępnym, do władz komunistycznych o pomoc w opracowaniu książki. Niestety — próba jej została odrzucona i zlekceważona. Mimo to wyszła spod jej pióra praca, która w swoim czasie była prawdziwą sensacją polityczną, a nam oddała nieocenione usługi. Jeśli p. Wiskemann przyjmie zaproszenie i będzie miała niesiekaną możliwość zwiedzenia Ziemi Zachodnich wzdłuż i wszerz wówczas będzie mogła sama przekonać się, czym są dla narodu polskiego Ziemię Zachodnie, z jakim oddaniem pracuje tam ludność polska i jak wielki jest postęp gospodarczy tych ziem — mimo szalonych zniszczeń dokonanych przez wycofujące się wojska niemieckie i rabujące tam później wojska sowieckie.

(p.h.)

ZDZISŁAW STAHL

Uniwersalne i regionalne próby

Od ubiegłej jesieni, kiedy naprzód skończyły się całkowitym niepowodzeniem sześciolatnie obrady Podkomisji Rozbrojenia ONZ, a następnie Rosja Sowiecka wypuściła swoje „sputniki“, sprawa ułożenia stosunków, pomiędzy blokiem komunistycznym Moskwy a Zachodem, weszła w nową fazę. I gdy z jednej strony Ameryka przystąpiła do pośpiesznego zwiącze-

nia swoich trochę opóźnionych przedtem zbrojeń, z drugiej rozpoczęły się nowe próby rozmów sowiecko-zachodnich i sformułowania zasad „pokojo-wej koegzystencji“, zasad odpowiadających nowej równowadze sił oraz nowej sytuacji wewnętrznej obu stron.

Atmosfera prowadzących rozmów dyplomatycznych i szukania pokojowych rozwiązań jest zresztą stale potrzebna, dla przyczyn nie zupełnie takich samych, zarówno Moskwie jak i rządowi zachodnim. Dla Moskwy stanowi to okazję dla ofensywy propagandowej i zmierzania społeczeństw demokratycznych, głównie za pośrednictwem ich pacyfistycznych kół intelektualnych, które w bloku komunistycznym — jeśli istnieją — mają usta zamknięte i muszą siedzieć cicho. Dla Zachodu natomiast, dla jego wolnej i nawet rozkapryszanej opinii publicznej nieodzowna jest świadomość, że się wciąż rozmawia z Sowiecami i szuka z nimi porozumienia, choćby ono było obiektywnie niemożliwe. Chodzi o to, by dostarczać sobie czegoś w rodzaju lekarstwa, nazywanego w Anglii „tonic“ i mającego kość nerwy.

Inicjatywę ostatniej fazy prób ułożenia się podjęły Sowieci, bombardując stolice zachodnie listami Bułgariana i propozycjami reżymów satelickich, przy czym premier sowiecki wysuwa głównie propozycje natury uniwersalnej, dotyczące całości stosunków między blokiem komunistycznym a Zachodem, podczas gdy ministrom satelickim pozostawiono inicjatywę regionalną. Bułgariani więc proponowali przede wszystkim konferencje „na szczycie“, rozbrojenie nuklearne (à la russe), oraz pakt nieagresji między państwami Paktu Warszawskiego i NATO, a Rapacki z ramienia reżymu w Polsce, czy nowy minister spraw zagranicznych czerwonego Pekinu na Dalekim Wschodzie, wystąpili z propozycjami odnośnie swoich, bliższych rejonów strategicznych. Rapacki wysunął „dezatomizację“ Polski, Czechosłowacji i obu państw niemieckich, a z Pekinu wyszedł projekt ewakuowania z Korei obcych wojsk, amerykańskich i chińskich oraz odbicia powszechnych wyborów, celem wyłonienia rządu Korei zjednoczonej. Wojska komunistyczne chińskie miałyby się w praktyce wycofać za rzekę Jalu, czyli tuż obok na między półn. granicy, a amerykańskie za Ocean Spokojny. Powszechne wybory natomiast miałyby być nadzorowane przez niesprecyzowanych obserwatorów „neutralnych“.

Może, ale nie musi. Patrząc beznamiętnie z punktu widzenia wasnego doświadczenia historycznego, my Polacy możemy dopatrzeć się pewnej analogii między francuską wojną z rebelią algierską, a naszymi wojnami z kozaczyzną. Nasi królowie i rząd centralny szukali dróg porozumienia z kozaczyzną. Chmielnicki był skłonny do

(Dokończenie na str. 8)

Obie kategorie projektów są, oczywiście, pochodną tej samej ogólnej polityki Kremla, w której ramach muszą być w szczególności traktowane: wystąpienia Pekinu odnośnie Korei oraz bezpośrednio nas obchodzący „plan Rapackiego“. Adresaci jedynie są trochę odmienni. Konferencja „na szczycie“, rozbrojenie i pakt nieagresji, to hasła przeznaczone do kuszenia w pierwszym rzędzie wielkich mocarstw anglosaskich, Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii, podczas gdy rozmaite inne odmiany neutralizacji terenów peryferyjnych, środkowej Europy czy Korei, mają budzić nadzieje przede wszystkim w sercach narodów zainteresowanych bezpośrednio, albo sąsiadujących.

Te ostatnie projekty odgrywają też swoją rolę wśród kół politycznych anglo-amerykańskich, jako idea ewentualnego pasa neutralnego (disengage-

(Dokończenie na str. 8)

TYTUS KOMARNICKI

Konferencja „na szczycie“ a opinia publiczna

NIE od dzisiaj jest popularną ideą konferencja „na szczycie“, to jest konferencja z udziałem szefów rządów, jako ostatecznego środka rozwikłania sytuacji międzynarodowej w drodze bezpośredniego kontaktu, (później ludzkiego kontaktu), między szefami zainteresowanych rządów. Nie sięgając zbyt daleko w przeszłość (zjazdy monarchów) ograniczmy się do prób kontaktów z bolszewicką Rosją. Nie od rzeczy będzie może przypomnieć pierwszy historyczny precedens w tym zakresie, a mianowicie Konferencję w Genewie w 1922 roku, zebrałą dzięki impulsywnej inicjatywie ówczesnego brytyjskiego premiera, dobrze Polsce znanego, Lloyd George'a. Ten ostatni spodziewał się zobaczyć w Genewie Lenina, z którym, jak liczył, uda mu się wyrównać wszystkie nieporozumienia i doprowadzić do ścisłej współpracy, najpierw gospodarczej a później politycznej, między W. Brytanią, Niemcami a Rosją bolszewicką. Nie potrzebujemy dodawać, jak niebezpieczny był ten projekt dla Polski i Francji.

Kreśląc plan tej konferencji w mowie wygłoszonej w Central Hall w Londynie w styczniu 1922 roku Lloyd George powiedział: „Każda konferencja jest jednym ze stopni na drabinie, która pozwoli dojść do ostatecznego pokoju na ziemi. Ludzie, którzy nie widzą konferencji, są ludźmi o sztywnych umysłach i pustej frazologii, boją się oni spojrzeć rzeczywistości w oczy... Wszyscy zaś ci, którzy troszczą się o pokój i mają odwagę wstąpienia na drogę, która jedynie może zaprowadzić do pokoju, wierzą w dyskusję bezpośrednią“.

Zasadnicza koncepcja Lloyd George'a, trójką brytyjsko-niemiecko-sowieckiego, poniosła na konferencji w Genewie zupełną klęskę. Zamiast tego zrodziła się tam zupełnie inna kombinacja, sowiecko-niemiecka, przypięczętowana układem w Rapallo. Nie przeszkodziło to jednak Lloyd George'owi chwalić się rzekomymi sukcesami tej konferencji, jak to stwierdził na ostatnim jej posiedzeniu w dniu 19 maja 1922 roku: „Jestem przy końcu jednej z najbardziej doniosłych konferencji, które kiedykolwiek zebrały się w historii świata. Konferencja w Genewie pozostanie w pamięci jako jeden ze stupów granicznych na drodze do pokoju“.

Mimo tej próby przedstawienia rezultatów konferencji geneueńskiej jako wielkiego sukcesu swojej polityki, Lloyd George nie osiągnął tam drugiego, ukrytego swego celu: utrzymania się przy władzy, bo wkrótce już miała się zakończyć jego błyskotliwa kariera polityczna.

Na tym przykładzie (a szereg podobnych konferencji od tego czasu można by zacytować, wiele z nich miało mieć „historyczne“ znaczenie), widzimy dobrze, że cele konferencji „na szczycie“, mogą być dwójakie: — czy to dyplomatyczne — próba wyjścia z zwicklanej sytuacji międzynarodowej w drodze osobistych kontaktów między szefami rządów, dla osiągnięcia pewnego kompromisu, odpowiadającego realnym warunkom politycznym lub ich spodziewanej ewolucji, co ma zapewnić pewną stabilizację sytuacji międzynarodowej, przynajmniej na pewien okres czasu — i cele, które można określić ogólnym mianem, jako cele natury psychologicznej. Jest to chęć wytworzenia pewnych prądów opinii publicznej czy to we własnym kraju, czy też w innych krajach. Pozostawiamy na razie na boku sprawę, tak zwanej opinii międzynarodowej, bo pojęcie to wymaga bliższego sprecyzowania, jak to będzie powiedziane później. Między tymi dwoma celami może istnieć antynomia, jak to miało miejsce na konferencji geneueńskiej, gdzie chęć uzyskania sukcesu na terenie wewnętrznym doprowadziła do spotkania, zupełnie nieprzygotowanego pod względem dyplomatycznym, co pogorszyło zamiast polepszyć sytuację międzynarodową.

W naszych czasach konferencje „na szczycie“, poprzedzane dyskusjami publicznymi, wymianami not, ogłoszanych nieraz przed tym zanim adresat mógł się zapoznać z ich treścią, stają się coraz bardziej jedną z broni tak zwanej wojny psychologicznej, wojny, do której zachód jest źle przygotowany, bo nie posiada jasno wytycznych celów politycznych.

UJMIAJĄC konferencje „na szczycie“ z tego punktu widzenia musimy stwierdzić, że miarodajnymi

dla rozwoju sytuacji międzynarodowej mogą być nieraz nie ich bezpośrednie wyniki — tak często nader nikłe jeśli nie zgoła ujemne — ale narzucenie opinii publicznej poszczególnych krajów ich obrazu przeważnie zniekształconego, albo wręcz fałszywego. Dla zrozumienia tego faktu jest ważnym zapoznanie się z mechanizmem kształtowania się opinii publicznej w poszczególnych krajach. Mechanizm ten jest stosunkowo prosty w krajach totalitarnych, gdzie opinia publiczna jest stale i umiejętnie preparowana przez grupę rządzącą, rozporządzającą pod tym względem całkowitym monopolem. Z tych względów państwa totalitarne mają możliwość przedstawiania rezultatów każdej konferencji międzynarodowej, w której uczestniczą, w sposób odpowiadający najlepiej interesom grupy rządzącej.

Złudzenia panujące w krajach demokratycznych co do możliwości dotarcia do opinii publicznej krajów panowanych przez dyktatury, opierają się na nieznaności techniki propagandowej w tych krajach, na mylnym identyfikowaniu mentalności przeciwnika ze swoją własną. Przypominamy, że labourystowski minister spraw zagranicznych Ernest Bevin podchodził do konferencji międzynarodowych jak do konferencji między związkami zawodowymi a pracodawcami, gdzie ostatecznie zawsze musi dojść do jakiegoś kompromisu.

Oczywiście sytuacja jest bardziej skomplikowana w krajach demokratycznych, gdzie istnieje wolność słowa i ugrupowania polityczne mają swobodę działania. Jednakże myliłby się ten, kto by przypuszczał, że opinia w tych krajach tworzy się zupełnie spontanicznie i że jednostka odgrywa w tworzeniu tej opinii tę rolę, jaką się jej zazwyczaj przypisuje. Dotykamy tutaj jednego z najbardziej kluczowych zagadnień cywilizacji współczesnej. Nie ma tu wprawdzie monopolu grupy rządzącej — istnieje szereg grup rywalizujących ze sobą, ale w zagadnieniach wielkiej wagi, gdzie chodzi o zasadnicze interesy kraju, to ostatnie są decydujące (dla wszystkich głównych kierunków myśli politycznej (chyba, że chodzi o grupę, dla której decydującym jest interes państwa sowieckiego, jak to ma miejsce z partiami komunistycznymi)).

Jednak opinia, co jest interesem państwa jest rezultatem decyzji ósrodków politycznych, czyli jest opinią wyrażoną przez zawodowych polityków (polityka staje się coraz bardziej zawodem, czego najlepszym dowodem jest coraz większe zaabsorbowanie działalnością parlamentarną członków Izby Gmin, co znakomicie zmniejsza ich niezależność polityczną). Te ósrodki polityczne mają do swej dyspozycji potężne środki oddziaływania na masę, narzucając im swój punkt widzenia.

Im bardziej prasa jest na usługach pewnych grup politycznych, gospodarczych, związkowych zawodowych, im bardziej jest scentralizowana, (wielkie koncerty prasowe), tym trudniej jest jednostce zdobyć się na własny, niezależny sąd w sprawach, które wymagają dostępu bezpośredniego do źródeł informacji i znajomości wielu czynników, składających się na całość obrazu sytuacji międzynarodowej. Rola jednostek w tych procesach tworzenia się opinii publicznej jest nader ograniczona.

Znany publicysta amerykański Walter Lippmann w jednej ze swoich prac poświęconych temu zagadnieniu (*The Phantom Public*, str. 66) pisze, że „jednostka jest do pewnego stopnia niemym widzem spraw świata, która toczą się bez stałego kierownictwa opinii publicznej“. Między jednostką a rzeczywistością staje jakby ekran „pseudo-rzeczywistości“, a więc obraz zniekształcony. W ostatnich czasach, kiedy obserwujemy niepokojące zjawisko nie interesowania się jednostki sprawami publicznymi (jest to charakterystyczne dla wszystkich nieomal społeczeństw Zachodu, a dotyczy zwłaszcza młodszego pokolenia, wstępując może najsilniej we Francji), wpływ grup zawodowych polityków, klanów prasowych, grup interesów gospodarczych i zawodowych, przy rozwoju masowych środków oddziaływania na jednostkę (radio, telewizja) musi się stale zwiększać.

Mieliśmy charakterystyczne tego przykłady, np. w okresie konferencji w Monachium czy w końcowym okre-

sie wojny. Opinia o konferencjach w Monachium, Teheranie, Jaltie i Poczdamie tworzyła się pod wpływem grup rządzących, które starały się przedstawić ich rezultaty, jako wielkie sukcesy dyplomatyczne. Dlatego też nie jest zupełnie miarodajnym dla oceny historycznej dzieła tych konferencji, jak na nie reagowała opinia publiczna poszczególnych krajów.

Konferencje te, widziane z perspektywy historycznej, były klęską dyplomacji zachodniej, nie tylko dlatego, że po stronie negocjatorów zachodnich brakowało jednoci doktryny, pełnego zrozumienia wagi decyzji tam powziętych i niezbędnej twardości w obronie własnego punktu widzenia, ale również dlatego, że politycy zachodni uważali, że nie potrzebują się liczyć z własną opinią publiczną, wiedząc, że będą jej mogli narzucić własny zniekształcony obraz sytuacji międzynarodowej. Reakcja miała przyjść znacznie później, gdy dojrzały gorzkie owoce marnego kompromisu, ale politycy żyją teraźniejszością i nie patrzą zbyt daleko w przyszłość.

Decydującym czynnikiem w tworzeniu się wielkich prądów opinii publicznej jest więc walka o władzę, czy też chęć utrzymania się przy władzy.

Ponieważ wychodzimy z tego założenia, że opinia publiczna w każdym kraju jest funkcją jego własnych interesów względnie interesów grup politycznych walczących o władzę, musimy zakwestionować fakt istnienia opinii publicznej międzynarodowej. Społeczność międzynarodowa jest dziś bardziej niż kiedykolwiek społecznością społeczeństw, a raczej państw. Można w niej rozróżnić pewne grupy połączone ze sobą ściślejszymi węzłami kulturalnymi, politycznymi, gospodarczymi, ale w miarę rozszerzania się jej ram, ilość wartości społecznych wspólnych okaże się zdumiewająco małą, mimo że przeżywamy okres niesłychanego rozwoju technologicznego świata.

Można by przypuszczać, że w miarę postępów technicznych ilość kontaktów między jednostkami poszczególnych krajów powinna ulegać zwiększeniu, a co za tym idzie stwarzają się warunki dla formowania się opinii publicznej międzynarodowej.

Jest to jednak tylko pozór, gdyż postępy techniki idą też w odwrotnym kierunku (np. zagłuszanie zagranicznych emisji radiowych) a podróże w naszych czasach są nieraz trudniejsze niż w okresach poprzednich (ograniczenia paszportowe i dewizowe). Poza tym szybkość przenoszenia się z miejsca na miejsce nie łączy się z gruntownością poznawania obcych środowisk. Nie jest też zupełnie takie pewne, że udoskonalone środki techniczne służące swobodnej wymianie myśli, gdyż coraz bardziej wciągane są do służby propagandy i urzędowej informacji. Strony przeciwne operując pozornie tymi samymi terminami, jak demokracja, wolność, wola ludu, mają nieraz zupełnie co innego na myśli. Trybuna Narodów Zjednoczonych jest raczej miejscem zmagania się sprzecznych prądów ideologicznych i popisów krasomówczych. Może do pewnego stopnia polaryzować opinie publiczne w poszczególnych krajach, ale ilość głosów oddanych za tą czy inną rezolucję, nie znaczy bynajmniej ani że większość zdołała narzucić swoją opinię mniejszości, ani że poszczególne kraje wyciągną wszystkie konsekwencje z postawy zajętej przez swych delegatów.

Z uwag powyższych wynika, że: 1. Rezultaty każdej konferencji międzynarodowej, a w szczególności konferencji „na szczycie“ nie dadzą się ocenić na podstawie reakcji opinii publicznej poszczególnych krajów, gdyż jest ona wypadkową wielu skomplikowanych czynników. 2. Im bardziej ograniczone są prawa jednostki w poszczególnych krajach, czy to w drodze zakazów prawnych, czy to w drodze faktycznej, tym bardziej może być fałszywym obraz

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. Nowy budżet ministerstwa obrony przewiduje oficjalnie wydatki w wysokości 96,3 miliarda rubli, czyli o 400 milionów rubli mniej niż w roku ubiegłym. To nieznaczne zmniejszenie, ze względów propagandowych bardzo wygodne, nie oznacza wcale, że faktyczne wydatki na zbrojenie zmniejszą się w tych ramach. Pomijając fakt, że w budżetach innych resortów ukryte są poważne kredyty na rozbudowę przemysłu zbrojeniowego, komunikacji, obrony przeciwlotniczej itd., wszystko przemawia za tym, że mimo rzekomej redukcji stanów liczbowych, rzeczywisty budżet zbrojeniowy znowu wzrósł. Nie może być inaczej, gdy Sowiety produkują coraz to potężniejszy, a zatem droższy sprzęt wojskowy, lotniczy i morski typu konwencjonalnego i niekonwencjonalnego.

Ogłoszona z niebawym szumem ponowna redukcja stanów liczbowych sił zbrojnych przewiduje rzekome ich zmniejszenie o 300.000. Szczególnie znamiennie, że oficjalny komunikat podkreślał wprawdzie, że już w poprzednich trzech latach zredukowano stany o 1.840.000 i że przewidziana redukcja zmniejszy także wojska sowieckie w Niemczech Wschodnich o 41.000, a na Węgrzech o 17.000, to jednak nadal nie ujawnił ani stanu liczbowego sił zbrojnych z 1955 roku, ani też stanu liczbowego, który ma być osiągnięty po zamierzonej redukcji. Nikt zatem nie będzie wiedział, czy i w jakim stopniu ta nowa redukcja zostanie wykonana.

Sputnik 1, wystrzelony 5 października, przestał być trabantem ziemi w dniu 1. stycznia, czyli po 92 dniach. W czasie tym okrążył ziemię 1.400 razy, przebywszy około 36 milionów mil. Tak głośno oficjalny komunikat sowiecki. Liczby te nie pokrywają się całkowicie z danymi obserwatorów zachodnich, ale są do nich raczej zbliżone. Zapelnia dezyntegracja Sputnika po ponownym jego zetknięciu się z atmosferą nie może ulegać wątpliwości. Tak samo, jak nie mogła ulegać wątpliwości dezyntegracja ostatniej jego rakiety, która początkowo wraz z nim krążyła dookoła globu. Fakt ten ośmiesza do reszty Chruszczo-

wa, który w grudniu domagał się „zwrotu“ tej rakiety od Ameryki!

Czy Sputnik III, który ma być jeszcze większy i cięższy od poprzednich, zostanie wyrzucony, zanim Sputnik II, swoją wędrowkę zakończy, nie wiadomo. Nie wiadomo również, czy jego orbita osiągnie pułap amerykańskiego „Explorera“.

Skoro mowa o rakietach, notuje, że, podług prasy brytyjskiej, turyści zwiedzający Estonie zauważyli budowę dwu nowych wyrzutni rakietowych przy drodze Tallin — Narwa oraz nad rzeczką Valzejogi, niezależnie od gotowych już wyrzutni na estońskich wyspach Saaremaa i Hiiumaa. (Orylia i Dago)

Amerykańskie pomiary radarowe ustaliły jako miejsce, z którego wystrzelono oba Sputniki, okolicę Kapustin Jar o 60 mil na wschód od Stalingradu.

Marszałkowie Budieny, Grezko i Bierusow otrzymali ponownie orderę Lenina z Gwiazdą. Grezko jest obecnie nie tylko dowódcą wojsk lądowych, ale także jednym z wiceministrów obrony, zaś Bierusow dowódcą wojsk rakietowych i jednym z wiceministrów. Funkcje marszałka Rokossovskiego po jego powrocie z Kaukazu do centrality nie są znane. Wiadomo jedynie, że jest nowym wiceministrem obrony. Marszałek Wasilewski, który nie dołączył do nagonki na marszałka Żukowa i podobno nawet ostro jej się przeciwstawił, jest bodaj ciężko chory.

Dnia 8. stycznia rząd sowiecki odrzucił kategorycznie protest Japonii, Ameryki i Wielkiej Brytanii przeciw bezprawnemu zabiciu całej zatoki władcy-wostockiej do wód terytorialnych, ogłoszonemu 21. lipca 1957 roku.

Podług amerykańskiego dziennika „Air Forces“, nowy dwusilnikowy bombowiec sowiecki Il-140 może zabierać bomby atomowe i osiągnąć szybkość 990 mil na godzinę, a przy lądowaniu zmniejszając ją do 135 mil. Jedynymi ujemnymi właściwościami tego bombowca, nazywanego przez dowództwo sił atlantyckich „Blowamp“, są: mały zasięg (około 1.000 mil) i duża utrata wysokości na wysokościach poniżej i powyżej 36.000 stóp. Wysoko jego numeracja przemawia za tym, że nie wszedł on jeszcze na uzbrojenie eskadr. Sowiecki odpowiednik brytyjskiego „Flying Bedstead“, nazywany „Turbolet“, został w grudniu wypróbowany przez pilota Garnajewa. Według jego oświadczeń daleko jeszcze tej maszynie bez skrzydeł i ozona do doskonałości.

Cztery ministerstwa przemysłu, związanego ze zbrojeniami, zostały w grudniu przeorganizowane na komitety, podległe wprost radzie ministrów. Jak się zdaje, podlegają one b. ministrowi przemysłu obronnego Ustinowowi, zamianowanemu wicepremierem.

Jeżeli ścisłe są informacje, zawarte w najnowszym wydaniu rocznika Janesa o marynarkach wojennych świata, flota sowiecka przejęła już 15 spośród planowanych 24 nowoczesnych krążowników klasy „Swierdłow“, których wyporność przekracza 19.000 ton. Ponadto ma ona 5 krążowników klasy „Czapajew“ o wyporności: 15.000 ton, 6 starych krążowników klasy „Kirow“ o wyporności 11.500 ton i po jednym mniejszym krążowniku niemieckim i włoskim. Spośród już wybudowanych krążowników klasy „Swierdłow“ 6 należy do floty bałtyckiej, 4 do floty dalekowschodniej, 3 do floty czarnomorskiej i 2 do floty arktycznej. W budowie znajdują się krążowniki Askold, Bayan, Oleg, Piotr Wielki, Ruryk i Wojkow. Kage.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Szepean K. Zimmer, Stanisław Wypiański, Szkic biograficzny. Nakładem autora, Chicago, 1957, str. 55. Druk: Zakłady Graficzne W. Postberg w Niemieckiej Republice Związkowej. Jest to bezpretensjonalnie napisana książeczka, zawierająca najważniejsze dane z życia i twórczości poety, żywo odtworzone przez lwowskiego polonistę, przebywającego obecnie w USA i fizycznie zarabiającego na chleb. Praca ozdobiona jest szeregiem pięknych reprodukcji malarstwa Wypiańskiego. Szkic Zimmera jest wzniosłym uczczeniem 56-tej rocznicy śmierci autora „Wesela“. (m)

NA ZIME

POŚCZOCHY wełniane 2 p.	27/6
NYLON z grubej krepy 2 p.	32/6
SWETER kardigan wełniany	36/-
ZAKIET „Fisherman's knit“	52/6
CHUSTA wełniana gruba 72“	74/-
WŁÓCZKA 3-ply, 16 ozs.	27/6
WSPA bawarska, 1 y. x 63“	14/6
BOTY skórzane na baranku	79/-
BUTY wysokie na baranku	132/6
MATERIAL wełn. na ubranie	120/-
DIAGONAL, pokr. futer 3 1/2 yd.	217/6
NYLON-MIS na futra 3 1/2 yd.	210/-
KURTKA sportowa na baranku 151/-	

Cenniki z dokładnym opisem i stawkami celnymi na żądanie

HASKOBA

121, EARLS COURT RD., LONDON, S.W.5. Tel. FRE 7888.

Dwa kroki od stacji Earls Court.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyslesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

ANDRZEJ TOMICKI

„ZEMSTA“ FREDRY W BRUKSELI

RZADKO można spotkać w życiu teatralnym tak zupełną i przykrą klęskę, jaka przytrafiła w udziale wystawionej w Brukseli w tłumaczeniu francuskim Feliksa Konopki w „Théâtre Molière” sztuce Fredry „Zemsta”. Zagrała ją młoda, ambitna i sympatyczna zresztą zespół „Compagnie Ravez” w cyklu „przedstawień klasycznych”. Zespół ten odłączył się w roku ubiegłym od zespołu „Théâtre de Poche”, który dał jeszcze przed tym rozłamek — we wrześniu 1957 — szereg przedstawień w Polsce („Elektra” Sofoklesa i „Zło krąży” J. Audiberti’ego). Wystawienie „Zemsty” w Brukseli przez „Compagnie Ravez” należy uważać jako rodzaj odwzajemnienia się, dokonanego pod auspicjami tutejszej reżymowej ambasady.

Nie ulega wątpliwości, że zespół „Compagnie Ravez” ówczesny był najlepszymi chęciami. Włożono też w przedstawienie rzeczywiście dużo starania. Reżyserowała je przybyła z Polski p. Straszewska, dekoracje i kostiumy były dobre, gra była ogólnie biorąc, niezła, aczkolwiek można być rozmaitego zdania, czy charakter gry — wziętej zasadniczo jako całość i styl — mógł oddać zupełnie odrębną i właściwą Fredrze barwę i wyraz. Zagrano Fredrę tak, jak się gra inne sztuki — nie pomyślano o tym, że trzeba go grać „inaczej”, niż sztuki nawet najlepsze, widziane na scenach zachodnich, żeby wydobyć z niego to, co jest w nim oryginalnego i co mogłoby zwrócić uwagę obcego widza — i recenzenta.

Można postawić pytanie, czy w ogóle należy zaczynać od Fredry, ażeby zagranicę zapoznać z polską twórczością teatralną i czy należało wybierać w tym celu Brukselę, Belgia nie nadaje się do wprowadzania na Zachodzie autorów i nieznaną sztuk na rynek teatralny. Wszystko, co tutaj ma miejsce lub większe powodzenie, należy do znanego i uznanego klasycznego już repertuaru (albo też, gdy chodzi o rzeczy nowe (bez względu na ich „wiek”), otrzymało przedtem sankcję międzynarodowych środowisk teatralnych, jak zwłaszcza Paryża. Bruksela posiada dobrych aktorów, dobrych dekoratorów i w ogóle dobre teatry — ale bileto wstępni na międzynarodowy Parnas teatralny nie wydaje. Jesteśmy przekonani, że gdyby ta sama „Zemsta”, po rewizji lichego — zdaniem recenzentów — tłumaczenia, została przedtem wystawiona przez Louis Jouve’a w Paryżu, jak to słynny ten aktor zamierzał uczynić i w czym mu śmierć przeszkodziła, kariera jej mogła być inna.

A dalej: Przeglądając recenzje, jakie się ukazały w dziennikach belgijskich, należy stwierdzić, że żaden z krytyków nie uchwycił i nie zauważył ani barwy ani stylu i istoty fredrowskiej komedii. I powodem nie jest nawet jakość przedstawienia, w którym można było się doszukać niejednej zalety a nawet tu i ówdzie przeblysłok, mogący wskazać drogę do zrozumienia polskiego komediopisarza temu, który drogę tę starał się w ogóle dojrzeć. W dużej a może nawet przeważającej części jest to wina tych czynników, które powinny być przygotować zarówno krytyków jak i publiczność. Nic takiego się nie stało. O ile nam wiadomo, całe przygotowanie polegało na jednej konferencji prasowej w reżymowej ambasadzie na dzień czy dwa dni przed rozpoczęciem przedstawień. Sądząc po sprawozdaniu, które ukazało się w jednym z brukselskich dzienników, konferencja ta była dosyć powierzchowna. Zestawiano na niej nadomiar Fredrę z Molière’em i komedią włoską — i otworzono w ten sposób drogę do porównań które wypadły na niekorzyść polskiego autora i pomogły do odożnienia go „ad acta”, co zawsze jeszcze było i jest najłatwiejszym sposobem „klasyfikacji”. Nie ukazały się nigdzie — jak to bywa przy nowych rzeczach — poważniejsze charakterystyki środowiska, w którym Fredro wyrósł i które posłużyły mu jako tło jego utworów, nikt też w poważniejszy sposób nie zajął się nim samym. Recenzenci nie wiedzieli, czego należy szukać w jego sztuce, a publiczność belgijska była na przedstawieniach po prostu nieobecna. Piszący te słowa doliczył się 8-go lutego dosłownie 25 (dwadzieścia pięć) osób, i to nadomiar samych Polaków, a innych dni nie było inaczej — chyba może na tak zwanym „przedstawieniu galowym”, na które ambasada reżymowa wystosowała podobno 250 zaproszeń i na które prawdopodobnie przybyli ci, którzy z urzędu przybyć musieli. Z własnej ochoty

i zainteresowania nie przybył na przedstawienia (z wyjątkiem owych kilkunastu osób z wziętymi Polakami) dosłownie nikt.

A recenzenci? Oto przykład, wyjęty ze sprawozdania recenzenta dziennika socjalistycznego „Le Peuple”, który to dziennik, jak wszystkie dzienniki brukselskie, jest zresztą dla Polaków przyjaźnie nastawiony: „Ma się wrażenie, że w ciągu całej tej niekończącej się i śmiesznej zemsty asystuje się pustemu gadaniu”. „Walcząc z sennością zrozumieliśmy niejako, że...”

Bardzo bystry ten recenzent swoją drogą napewno nie jest, ale również inni recenzenci — chociaż nie tak jasnowidzą — wykazali w swoich sprawozdaniach, że zupełnie nie umieli dojrzeć tego, co w sztuce Fredry może być wartościowe nawet dla obcego widza. Nikt do tego nie dopomógł. Bardzo w Belgii rozpowszechnione pismo „Le Soir” (z 5. 2. 1958) słusznie napisało: „Prawie się żałuje dla „Zemsty”, że nie było żadnej pogadanki wstępnej, podczas której można było na przykład stwierdzić, że zasadnicze postacie, jak Cześnik, Rejent albo Podstolina, należały za czasów autora, to znaczy w pierwszej połowie 19-tego wieku, do drobnej szlachty polskiej i że chodziło o tytuły honorowe!!!”

Już to trzeba powiedzieć, że reżymowe placówki zupełnie nie są powołane do reprezentowania zagranicą kultury polskiej. Narody zachodnie wiedzą za dużo o polityce „kulturalnej” reżymu, o jego stosunku do twórczości literackiej i artystycznej, ażeby mogły mieć zaufanie, że to, co przeszło przez sito reżymowej cenzury — chociażby, jak w tym wypadku, było rzeczą wartościową — zasługuje na uwagę. Świeżo właśnie bardzo rozpowszechniony paryski „Le Figaro Littéraire” zamieścił obszerny raport Jana Lartéguy pt. „Les Ecrivains polonais devant le Grand Inquisiteur” („Pisarze polscy w obliczu Wielkiego Inkwizytora” — numer z dnia 8 lutego 1958). Autor daje w nim wstrząsający obraz terroru psychicznego, w którym żyją polscy pisarze, o ile tylko zaczynają marzyć o jakiejś niezależnej twórczości. To są rzeczy zagranicą znane — i dlatego wszystko, czemu patronuje reżym, uważane jest z góry jako próba propagandy. A to nie zachęca do — uczestnictwa. Czy zresztą pewnie szczegóły i skróty, dokonane w sztuce, były w tej mierze zupełnie niewinne?

Poza tym: Placówki reżymowe nie mają na ogół w krajach, w których działają, żadnych rzeczywistych stosunków z miejscowym społeczeństwem, oprócz oczywiście kół mniej lub więcej komunikujących albo też bardzo nielicznych specjalistów, którzy utrzymują z nimi stosunki dla możliwości kontaktów w swojej dziedzinie naukowej. Przedstawiciele placówek reżymowych widać w odnośnych społeczeństwach bardzo mało albo wcale. Nie ma więc tych szerokokół, które zawsze zjawiają się na imprezach takich, jak np. wystawienie „Zemsty”, po prostu jako znajomi albo nawet znajomi znajomych, z którymi spotykają się w towarzystwie i wobec których „nie wypada” powiedzieć, że się nie było, nie wie itd. To jest stroną zagadnienia „nieobecności” widzów na sztuce Fredry ważniejszą, niż by się mogło pozornie wydawać. Nieznany (w danym kraju) autor, nieznana sztuka i — nieznany „profesor” (albo też taki, do którego nikt nie ma zaufania) — jakim sposobem w tych warunkach przedstawienie ma się spotkać z chętnym i dającym do zrozumienia przyjęciem?!? Biedny Fredro padł ofiarą zarówno kiepskiej — względnie żadnej — propagandy jak też izolacji i nieufności w której żyją i którą są otoczone placówki reżymowe zagranicą.

Wracając do Fredry: Nie będąc fachowym recenzentem teatralnym i nie uważając się „za” „fredrologa”, piszący te słowa nie zamierza bliżej roztrząsać szczegółów gry aktorów oraz charakteru przedstawienia. Można się zapytać, czy nie należało więcej nacisku położyć w grze na wydobyte zaciętrzewienia obydwu klójących się szlachciców nawet kosztem pewnego przejasnienia i karykatury, na wydobyte ich *passji*, przez co ujawniłby się bardziej np. *ogólnoludzki* rys pieniaczwa. To byłoby uprzedziło komedię Fredry cudzoziemcom, którzy w przedstawieniu brukselskim zdolali dojrzeć tylko dość prostą intrygę, a do których zupełnie nie przemawiał polski styl sztuki — siłą rzeczy nie dosyć zresztą wydobyły.

A gdy już mowa o stylu: Otóż niewątpliwie istniejący historyczny polski styl życia ma, jeżeli chodzi o się przyciągającą na rynku międzynarodowym, dwa wielkie braki. Z jednej strony nie jest on dosyć egzotyczny, ażeby niezwykłą oryginalnością budzić sensację, z drugiej zaś strony nigdy nie wyszedł poza granicę Polski nie wywarł wpływu na inne narody, tak jak to się stało z włoskim, francuskim, angielskim a dzisiaj nawet amerykańskim stylem życia. Włochy zwłaszcza w okresie Odrodzenia a także i później, Francja w epoce Ludwików, Anglia w wieku 19-tym, Ameryka pod wielu względami dzisiaj, były względnie są wzorem w rozmaitych dziedzinach, a zwłaszcza w literaturze i sztuce dla całego świata. Stąd sztuki charakterystyczne dla stylu i barwy życia tych narodów będą zawsze dla wszystkich interesujące, nie będą dla nich obce, będą do nich przemawiały. A życie i sposób życia szlachty polskiej w końcu 18-tego wieku — okres odmalowany w sztukach Fredry — mało kogo zagranicą, powiedzmy to otwarcie, interesuje. Polski styl życia zarówno z tego okresu jak i z innych okresów jest dla obcego widza niezrozumiały i nie mu nie mówi. Jest inaczej, gdy treść sztuki ma wybitnie charakter ogólnoludzki albo też, gdy charakter przedstawienia zdoła wydobyć ze sztuki — nawet przez pewne przejasnienie — znamiona ogólnoludzkie, które każde dzieło sztuki zawiera, w „Zemście” np. zwłaszcza postać Papkina. To byłaby droga, otwierająca zrozumienie i dla innych wartości. Te wartości — w tym wypadku barwny obraz życia polskiej przedświątecznej szlachty z 18-tego wieku — same nie wysarczą, żeby wzbudzić zainteresowanie.

Jest to w ogóle temat do dyskusji i dobrze byłoby, żeby powołani do tego znawcy teatru, a zwłaszcza Fredry, zabrali w tej sprawie głos. Bo wyjaśnienie sobie tych spraw może się przydać — na przyszłość.

Recital chopinowski Haliny Stefańskiej

Zorganizowany przez Educational Performances Society recital, Haliny Stefańskiej odbył się w tym roku w londyńskim Royal Festival Halla.

Gdy pisze się o wykonawcach dzieł Chopina, warto chyba na wstępie przypomnieć, że sam Fryderyk Chopin był nie tylko genialnym kompozytorem, ale i rewelacyjnym wirtuozem. Tradycję jego odkrywczej pianistyki kontynuowali artyści tej miary co Ignacy Paderewski, Aleksander Michałowski, Józef Sliwiński, Winianin Leopold Godowski, Józef Hofmann z Krakowa, Raul Koczalski, a dziś Stanisław Niedzielski, Henryk Sztopka, przede wszystkim zaś wielki Artur Schnabel.

Wśród młodszej generacji, międzynarodową sławę osiągnęli na naszych oczach laureaci konkursów chopinowskich: Witold Małcużyński i Halina Czerna-Stefańska — uczniowie prof. Józefa Turczysławskiego, zasłużonego pedagoga, autora opracowań wszystkich dzieł Chopina, wydanych w Kraju w 100-letnią rocznicę śmierci wielkiego kompozytora.

Halina Czerna urodziła się w roku 1922 w Krakowie, w rodzinie, której nie obce były tradycje sztuki, (ojciec przyszłej pianistki jest potomkiem Karola Czernego, autora znanych pedagogicznych „Etiud Forteplanowych” i nauczyciela Liszta). Od małego dziecka uczy się też gry fortepianowej i mając zaledwie 6 lat gra po raz pierwszy koncert Mozarta przez radio. Od 13 roku życia Halina Czerna studiuje w Paryżu pod kierownictwem Alfreda Cortot; dojrzałość artystyczną osiąga w klasie prof. Turczysławskiego.

Pierwszy koncert Stefańskiej w Londynie zorganizowany był w r. 1949 w sali Wigmore Hall, w sto lat po śmierci Fryderyka Chopina. Późniejsze recitale chopinowskie zdobywają jej sławę nie tylko w stolicach europejskich ale także w Ameryce i krajach azjatyckich.

Tegoroczny koncert londyński rozpoznała Halina Stefańska 6 Polonezami zdumiewając słuchaczy siłą i głębokością tonu, doskonałą techniką palcówą i śpiewnością tematów melodycznych. W Polonezie A-mol znakomicie uchwyciła inwencję twórczą 17-letniego kompozytora; potrafiła utrzymać styl wzbłótowno heroicznych i poetyckiej liryki uwytłaczającej jednolitość treści muzycznej Poloneza Fis-mol.

Andante Spianato (z r. 1834), które najczęściej Chopin sam grywał, wykonała pianistka z prawdziwym pietyzmem i bogatą kolorystyką. Polonez Es-dur skomponowany o 3 lata wcześniej, miał w jej interpretacji odrębny wyraz i plastykę efektów orkiestrowych.

Polskie życie kulturalne

NOWE TRADYCJE WOLNEJ NAUKI POLSKIEJ

Jedną z najważniejszych placówek wolnej nauki polskiej przełodzi poważny kryzys. Uniwersytet Polski na Obczyźnie pracować musi z coraz to mniejszymi środkami materialnymi i w coraz to szerszym gronie słuchaczy. Stało się to podobny do statku, który doznał poważnej awarii i grozi mu niebezpieczeństwo pojęcia na dno. Grozę pomnaża fakt, że cała załoga trwa na swych stanowiskach i nie kwapi się schodzić do łodzi ratunkowych. Niezmniejszone ciało pedagogiczne uniwersytetu od r. 1952. J. od roku jego powstania, w liczbie 36 profesorów i docentów, współpracuje z uczelnia i prowadzi wykłady, seminaria, komisje wydziałowe, kursy korespondencyjne i wydawnictwa podręcznikowe, pomimo iż liczba słuchaczy topnieje.

Ten bynajmniej nie wyjątkowy i mało pocieszający obraz wyrastał ze sprawozdania rektora tej wolnej uczelni polskiej, prof. T. Brzeskiego, który na publicznym zebraniu sprawozdawczym w Instytucie in. gen. W. Sikorskiego przedstawił stan obecnych prac na uniwersytecie. Zaciemniał ten obraz fakt, iż obecny rok akademicki prowadzony jest bez subsydium, jakim była suma £ 1.000. — otrzymywana corocznie z funduszy społecznych Polskiej Komisji Wartowniczych w Zachodnich Niemczech.

„Nie spełniły się nadzieje na większy rozwój ilościowy Uniwersytetu” — mówił rektor, nie mniej zadanie swe spełnia on, skoro w ostatnim roku doktora zrobiło dwóch kandydatów, jeden w Stanach Zjednoczonych i jeden w Australii, skoro powielono i wydano drukiem znowu kilkadziesiąt stron skryptów i podręczników, skoro dalsi kandydaci przygotowują się do egzaminów i doktoratów, i zdołano skonstruować budżet uczelni złożony z subwencji PUC Ltd., opłat studenckich i sprzedaży książek sięgający ok. £ 900. — Tegoroczna zbiórka Funduszu Oświaty Polskiej na Obczyźnie jest całkowicie przeznaczona na potrzeby wolnej nauki poza Krajem. Od społeczeństwa i jego ofiarności na ten cel zależy, czy wolna nauka będzie miała dostateczne środki, aby zapewnić utrzymanie swego dotychczasowego dorobku oraz przekazanie go następnemu

pokoleniu, czyli aby utrzymać dotychczasowe chlubne tradycje wolnej nauki polskiej.

Tradycją tych tradycji jest, że muszą przechodzić wciąż w bardzo krótkich odstępach czasu bardzo groźne wstrząsy i kryzysy. Swe tradycje przemownie inauguracyjne rektor poświęcił tym razem bardzo mało znanej karierze w dziedzinie nauki i nauczania akademickiego w Polsce. Na podstawie skąpych i bardzo urywkowych materiałów, jakie mógł zdobyć i jakie w ogóle istniały lub zachowały się, prof. Brzeski mówił o wyższym nauczaniu konspiracyjnym podczas wojny i okupacji niemieckiej w Polsce. Wyłuskując urzędowe sprawozdania przenikające nieprawdopodobnymi drogami z Kraju do siedziby rządu polskiego w Londynie, pisane z największą ostrożnością, a więc skąpe w szczegółach i personalia, wyłuskując wzmianki pamiątkarskie i dotychczas ogłoszone relacje, mówił przede wszystkim o dwóch wyższych uczelniach, z których jedna miała pod koniec normalny ustrój akademicki, z rektorem i senatem. Był to tajny uniwersytet warszawski i tajny uniwersytet ziem zachodnich z siedzibą w Warszawie.

Prace prowadzone były przez najwybitniejszych profesorów, jacy wówczas byli, jak można sądzić z wylczenia nazwisk zmarłych, jak prof. politechniki Drownowski, prof. Z. Wojciechowski, prof. Treliak, prof. Waclaw Borowy i in. Wykłady i zajęcia odbywały się w małych grupkach, ale pomimo wszelkich trudności, braku oświetlenia należącego itp. osiagane wyniki były zadziwiająco dobre. Zajęcia chemików np. odbywały się po aptekach i fabrykach. Medycy praktykowali po szpitalach. Obie uczelnie przez jakiś czas miały wspólny wydział prawny, a poza tym istniały wydziały przyrodnicze, lekarski, i humanistyczny. Przebiegająca liczba słuchaczy wahała się na wydziałach od 200 do 500. Nie mniej był tylko jeden wypadek wykrycia tej pracy, jak to miało miejsce z kompletem socjologicznym na Zoliborzu, który został przez okupanta krwawo zlikwidowany.

Nie sposób tu wyczerpać szczegółowo wszystkich wiadomości podanych o tym niezwykłym okresie pracy akademickiej, który nie pozwolił przerwać ciągłości tradycji nauki polskiej. Toteż słusznie mówca wskazywał, że okres ten stanowi nową kartę w polskiej tradycji kulturalnej, do której nawiązywać chce również Polski Uniwersytet na Obczyźnie. Wykład inauguracyjny poświęcony temu tematowi miał właśnie tej woli dać wyraz.

Jest zwyczajem tych publicznych zebrań sprawozdawczych PUNO zastępowających normalne inauguracje roku akademickiego, że są połączone z immatrykulacją nowych studentów i wręczeniem dyplomów magistrów lub doktorantów. I tym razem miało miejsce nadanie in absentia dwóch dyplomów doktorskich, którego to aktu dokonał niejaki symbolicznie przez odczytanie formuły dyplomu nadania doktoratu — prof. T. Grodziński, przewodniczący wydziałowej komisji prawno-ekonomicznej W imieniu studentów przemówił przedstawicielka Bratniaka p. H. Smoleńska, która dała wyraz uznania i wdzięczności uczące się młodzieży dla grona profesorskiego uczelni, życząc jej dalszego rozwoju i chlubnego zakończenia pracy, „gdy powstana warunki do powrotu do wolnej ojczyzny”.

Zebrań to, które skupiło znaczne grono przedstawicieli wolnej nauki i organizacji społecznych, połączone było z wykładem prof. dr Ignacego Wieniewskiego na temat „Arcyserwis i jego antyczne koligacje”. Choć było to zebranie publiczne, a nie naukowe, prelegent dał przykład bardzo pracowitego i wyzerpującego przedstawienia swego tematu, bogatego w treść i barwę, choć ujętego w ścisłe rygory filologicznego ryzostunku naukowego.

Prelegent rozpatrzył liczne przykłady analogicznych opisów związanych ze sprzętami lub ryzostunkiem w starożytnej literaturze, od Homera po Wergiliusza, oraz w okresie renesansu u Tassa, aż wreszcie przystąpił do rozważań, jakie pierwotory były dla Mickiewicza głównym przykładem, w czym się od nich różnił opis Arcyserwisu w „Panu Tadeuszu”, a z czym wykazuje pewne podobieństwa. Porównując opis serwisu do różnych opisów tarcz, okazuje się, że Mickiewicz nie wziął niemal żadnych elementów treściowych z opisów pierwotnych, natomiast w samej technice opisu i serwisu gotowego stosuje w zasadzie technikę podobną do wergiliuszowej. Dla rozmiłowanych w starożytnościach klasycznych, jak i dla miłośników naszego wielkiego „klasycznego romantyka” — praca prof. Wieniewskiego będzie bardzo pożądaną lekturą, byleby znalazły się środki na jej wydrukowanie. Mamy nadzieję, że zadanie to, spopularyzowania i rozpowszechniania wyników naszych badań z zakresu filologii klasycznej weźmie na siebie „Rocznik Towarzystwa Naukowego”. Byłoby to tym bardziej na miejscu, że klasyka polska doznała w ostatnim czasie bardzo bolesnej straty. (n)

W drugiej części koncertu Halina Stefańska wykonała „księżycowy” Nocturn Fis-dur oraz stanowiący z nim kontrast Nocturn C-mol (op. 48), którego tragiczną melodię i efekty burzliwych oktaw interpretowała z prawdziwym wirtuozowską techniką. Narację niezrównanych fraz muzycznych Ballad F-mol i G-mol oddała artystka pełnią możliwości swej kolorystyki dźwiękowej. W jednym zaś z najradośniejszych utworów Chopina, Walcu As-dur audytorium londyńskie odnalazło nastroj romantycznej sali balowej sprzed stulecia.

Dla kontrastu odegrała Stefańska Mazurki A-mol i Fis-dur z wielką emocją oddając natchnienia polskości w muzyce Fryderyka Chopina.

S. Niekraszowa

ZJAZD JUBILEUSZOWY ZWIĄZKU POLAKÓW

Z okazji 35-cio lecia działalności Związku Polaków w Niemczech odbędzie się w niedzielę, dnia 23 marca 1958 r. w dużej sali katolickich stowarzyszeń „Kölpinghaus” w Herne przy ulicy Neustrasse Zjazd Jubileuszowy, połączony z tradycyjnym obchodem Wiary Ojcow. Delegację z zagranicy oraz liczni goście m. in. z Anglii, Holandii, Francji i Szwajcarii zapowiedzieli swój udział w zjeździe jubileuszowym. Z okazji 35-tej rocznicy założenia Związku Polaków w Niemczech wydane będą odznaki pamiątkowe dla członków-jubilatów oraz znaczki jubileuszowe.

„PANORAMA CZĘSTOCHOWSKA”

Trzej artyści poznawscy, Leon Rozpedowski, Franciszek Igas i Waclaw Piotrowski, przystąpili w Częstochowie do tworzenia olbrzymiego obrazu nazwanego przez nich Panoramą Częstochowską. Dzieło to będzie przedstawiało batalistyczne sceny bohaterskiej obrony Częstochowy sprzed 300 laty. Twórcy korzystają z materiałów historycznych i muzealnych. Panorama Częstochowska, która zostanie ukończona w maju znajduje pomieszczenie w jednym z pawilonów na terenach wystawowych w Częstochowie. (IC)

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

MIECZYSLAW PASZKIEWICZ

SZKICE HISTORYCZNE

S. KLINGA

O mniej znanych wartościach heraldyki

BYWAJĄ zjawiska kulturalne posiadające obok swego głównego znaczenia — inne jeszcze, poboczne, ale często istotne i cenne.

Tak jest z heraldyką: Jej główny cel — ustalenie przynależności jednostki czy rodziny do warstwy rycerskiej — stracił w związku z przemianami społecznymi ubiegłych stuleci praktyczną przydatność. W zamian za to jej znaczenia dodatkowe, w miarę rozwoju różnych dziedzin wiedzy, zyskały na ważności i lekceważenie ich świadczy tylko o braku wyrobienia i wiedzy. Znaczenia te są bardzo różnorodne: Heraldyka znakomicie pomaga historykowi w jego pracy przez nagromadzenie wiadomości o ludziach, którzy wpłynęli decydująco na kształtowanie się dziejów, badaczowi ustroju — dostarcza danych dotyczących godności i urzędów, socjologowi oświetla wiele problemów dotyczących znaczenia rodziny i rodów w społeczeństwie, wreszcie historykowi sztuki i kultury — pomaga w ustaleniu miejsca oraz czasu powstania badanych przez niego zabytków. Poza tym jedn. k sam herb posiada często własne duże wartości artystyczne i jest cennym elementem dekoracyjnym, zdobiąc i uszlachetniając tkaninę, mebel, broń, na których został umieszczony.

Wartości te doceniano od bardzo dawna. Nie ma chyba dziedziny sztuki stosowanej, w której elementy heraldyczne nie odgrywałyby mniejszej lub większej, a często decydującej roli. Aby nie rozszerzać zbytecznie zagadnienia, zajmę się tu tylko znaczeniem heraldyki w zdobnictwie polskim i to głównie w wieku XVI i XVII, tj. w okresie panowania u nas — szeroko pojętego — sarmatyzmu.

Prąd ten, na wskroś rodzinny i świadomie „swojskość“ gloryfikujący, odznaczał się jednak szczególną umiejętnością asymilowania wpływów obcych, często ze sobą sprzecznych (np. z jednej strony wywodzących się od Islamu, a z drugiej — zachodnio-europejskich) i łączenia ich w organiczną barwą całość. Gdy o heraldykę polską chodzi, to choć przyjęta zasadniczo z zachodniej Europy, różni się od europejskiej bardzo istotnie. Jedną z jej głównych cech indywidualnych jest to, że herb nie stanowi wyłącznej własności jednej rodziny, ale prawie zawsze całej — często bardzo licznej — grupy rodzin, z których nie wszystkie nawet muszą się wywodzić z tego samego pnia. Herb nosi swoją własną nazwę, wiodąc niezależny niejako żywot.

Wiąże się z tym zjawisko z punktu widzenia wartości dekoracyjnych bardzo istotne: zasadnicza — z nielicznymi wyjątkami — jego jednopowłokowość. Nie ulegając zmianom i skomplikowaniu wynikającemu z łączenia się rodzin przez małżeństwa, herb zachowuje swój pierwotny, średniowieczny kształt, najczęściej o bardzo wielkiej sile plastycznej. Do najpiękniejszych artystycznie herbów należą, z reguły prawie najstarsze, powstałe w początkach naszego państwa, lub nawet jeszcze najbardziej sędziwe: Bogoria, Dolega, Gierałt, Gózdawa, Jastrzębiec, Kościeszka, Mądroski, Odrowąż, Ostojka, Piława, Prus (z odmianami), Radwan, Starża-Topór, Śreńniawa i wiele innych — wszystkie widniejące w najdawniejszym znanym herbarzu polskim *Jana Długosza „Insignia seu clendia Regni Poloniae“* (oryginał zaginiony, ale zachowały się kopie, m. in. w paryskiej bibliotece Arsenau). Wymienione herby są oczywiście dużo od dzieła historyka starsze, czego dowody — na podstawie pieczęci i innych materiałów — zgromadził m. in. *F. Piekosiński* w *„Heraldyce polskiej wieków średnich“* (Krańów, 1899).

Jedną z teorii powstawania tych wczesnych herbów — wyznawana także przez prof. Brucknera — wyjaśnia ich prostotę, a zarazem wyrazistość rysunku, celem praktycznym. Mały one posiadać charakter znaków własnościowych, a więc nie mogły być zbyt skomplikowane w rysunku, utrudniałoby to bowiem ich rozpoznawanie, oraz utrwalanie w opornym i nieraz materiale (jak choćby skóra żywego inwentarza). Niezależnie od tego, czy godzimy się z tą teorią, czy ją odrzucamy, faktem pozostaje wartość artystyczna wczesnych znaków herbowych, zdumiewająco świeża, przemawiająca do nas równie mocno, jak przemawiać musiała do ludzi średniowiecza.

★

BY zorientować się w różnorodnych zastosowaniach herbów, jako elementu dekoracyjnego, wystarczą choćby pobieżnie przejrzeć pod tym kątem różne dziedziny sztuki i rzemiosła artystycznego.

Tkactwo i hafciarstwo, które odgrywały kiedyś w dekoracji wręcz ogromną rolę — ze względu na rozmilowanie się naszych przodków raczej w tkaninach niż w obrzach — stanowi tu doskonałą ilustrację. W znakomitym dziele prof. *T. Mańkowskiego „Polskie tkaniny i hafty XVI—XVII wieku“* (Ossolineum 1954), z pośród przeszło 130 reprodukowanych najbardziej charakterystycznych dzieł polskiej sztuki tkackiej i hafciarskiej ponad 50 ozdobionych jest herbami, a w wielu stanowią one główny element dekoracyjny, ośrodek całej kompozycji, jak na przykład w ornacie biskupa Trzebnickiego, w makacie Tyszkiewiczów, w portrecie kanclerza Korycińskiego, czy w kobiercu Radziwiłłów. Z niereprodukowanych przez Mańkowskiego tkanin, w których artystycznym układzie herby grają rolę decydującą warto wspomnieć choćby gobelin biskupa Michała Gnięwoza (dziś w kolekcji hr. Brahe w Szwecji) oraz gobelin biskupa Zachlisa (także w prywatnym zbiorach w Sztokholmie).

Wypada zaznaczyć, że najbardziej typowa dla sarmatyzmu tkanka — pas polski — prawie nigdy nie była zdobiona herbami. To paradoksalne na pozór zjawisko należy zapewne tłumaczyć typowo wschodnim pojęciem pasa, gdyż właśnie heraldyka polska — mimo wielu cech samodzielnych — jest na wskroś zachodnio-europejska.

W iluminowanych, ozdobionych miniaturami kodeksach polskich, jak np. w dziełach najwybitniejszych u nas w tej dziedzinie artystów: Bohema i Samostrzelnika — elementy heraldyczne występują bardzo często.

W rzeźbie nagrobkowej herby są niemal niezbędnym ornamentem. Pięknych i licznych przykładów dostarcza tu choćby Katedra Wawelska z nagrobkami biskupów Padniewskiego, Zebzydowskiego i Tomickiego, kościół N.M.P. w Krakowie z wyjątkowo pięknymi płytami grobów Bonarów, czy Piotra Salomona, albo nagrobki Tarnowskich w Tarnowie. W rzeźbie, lub raczej plaskorzeźbie zdobiącej architekturę i stanowiącej jej uzupełnienie, elementy heraldyczne są tak częste, że trudno wprost znaleźć zabytek architektoniczny z XVI, XVII czy pierwszej połowy XVIII w., który by ich pozbawiony. Występują bądź jako powtarzany wzór, bądź na kartuszach umieszczonych najbardziej reprezentacyjnie: jako centralny element zamkowych lub pałacowych tympononów (dla przykładu: w Lidzbarku Warmińskim, Łańcutcie, Nieborowie, Białymstoku, Starym Otwocku, w pałacu Tyszkiewiczów w Warszawie).

W malarstwie — szczególnie portretowym, ale także i historyczno-balistycznym — spotykamy herby bardzo często, zwykle w górnych rogach obrazu, z boku i na wysokości głowy portretowanego. Przekonać o tym może choćby pobieżnie przejrzanie podstawowej pracy o portrety polskim okresie sarmatyzmu *„Polskie malarstwo portretowe“* prof. *T. Dobrowolskiego* (wyd. P.A.U. 1948) bardzo bogato ilustrowane. W sztuce herby występują często poniżej portretu, jak zamknięcie owalu zawierającego właściwą rycinę.

Herby zdobią porcelanę, szkło, zegary, sztuce, meble. Bardzo piękny przykład heraldycznie zdobionego zegara znajduje się w Londynie w zbiorach Society of Antiquaries. Wykonany w 1524 r. jest najstarszym dziś w Anglii zegarem sprężynowym. Ma na sobie herby Zygmunta Starożytnego i królowej Bony. Piękno i delikatna elegancja ozdób pozwalają zaliczyć go zarówno do zabytków zegarmistrzostwa, jak jubilerstwa. Jeśli chodzi o biżuterię nie wspomnimy nawet o sygnetach, których heraldyczna rola rozumie się sama przez się.

Ciekawym zastosowaniem heraldyki do celów dekoracyjnych jest zdobienie herbami staropolskich kafli, zwyczaj szeroko rozpowszechniony na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej, nawet w najodleglejszych jej zakątkach. Ciekawych informacji w tej sprawie dostarczył m. p. *Antoni Nałęcz-Górski*, który posiadał kolekcję kafli herbowych na Litwie.

Osobny dział stanowi zdobienie broni. Herby nie są tu zjawiskiem tak częstym, jakby należało się tego spodziewać ze względu na szczególnie szlachecki charakter wojska polskiego

w omawianym okresie. Na szablach i mieczach, jeśli spotyka się herb, występuje on prawie z reguły w górnej części głowni (np. na mieczu *jednego z polskich Sasów* znajdującym się w Wallace Collection w Londynie). Spotyka się zdobione herbami helmy. W Victoria and Albert Museum w Londynie znajduje się wśród nielicznych zabytków broni polskiej bogato zdobiona kusza z 1726 r., na której widnieje herb Oksza. W Wallace Collection, obok wspomnianego miecza, przechowywane jest również kilka berdyszów z herbami polsko-saskimi.

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu przejdźmy do książki i spraw z nią związanych, a więc rycin, exlibrisu i superexlibrisu. Wyłącznie heraldyczny charakter ilustracji i ozdób w herbarzach rozumie się sam przez się. Niektóre z tych dzieł (np. rękopiśmienny herbarz Długosza oraz oba główne dzieła heraldyczne *Bartosza Paprockiego „Gniazdo cnoty“* i *„Herby rycerstwa“*) odznaczają się starannością wydania i bogactwem ozdób. Lekceważenie, z jakim często mówi się o polskich herbarzach i ich twórcach wydaje mi się sadem powierzchownym i niesprawiedliwym. Posiadają one obok zasadniczej wartości historycznej także walory literackie. Wśród ich autorów, obok zawodowych heraldyków (jak Okolski czy Niesiecki) znajdujemy nazwiska tak wybitnych prozaików, historyków, poetów jak Jan Długosz, Mikołaj Rej, Bartosz Paprocki, Wacław Potocki, Wojciech Dębolski, J. A. Jabłonowski. Wymienić tu także można twórcę pierwszego polskiego czasopisma, ojca polskiego dziennikarstwa Aleksandra Górczyna. Nie tylko herbarze, ale również książki wszelkiego autoramentu zdobne są — zwykle na stronie tytułowej — herbami autorów, drukarzy bądź też mecenasów. Szczególnie dbałym o ten rodzaj ozdoby swych dzieł był Stanisław Orzechowski, na którego książkach i broszurach występuje jego rodowa Oksza. Gdy już o drukarstwie mowa, chciałbym sprószować popularną, ale moim zdaniem fałszywą, opinię o rzekomej pogardzie jaką żywiła szlachta polska dla książki. Przeczą temu zarówno liczne nobilitacje drukarzy (Scharffenbergerów, Łęczyńskich, Januszewskiego i inn.) jak również wielki rozwój znaków własnościowych: exlibrisu i superexlibrisu, dowodzący dbałości o książkę i miłość do niej. Szczególnie charakterystyczne są dzieje tej pięknej i szlachetnej sztuki w XVII w., uważanym za wiek upadku i zastoju w tej dziedzinie na Zachodzie a będącym wiekiem jej rozwoju i rozkwitu w Polsce.

Exlibrisy są nie tylko wielką ozdobą książki, cieszącą oko i serce każdego bibliofila. Ich licznosc świadczy o dużym nasileniu czytelnictwa i kolekcjonerstwa książki, a ich artystyczny poziom o gustach epoki. Są pierwszorzędnym przyczynkiem do dziejów kultury. Zanim wynaleziono druk, w średniowieczu ustalili się zwyczaj malowania herbów na rękopisach. Jest to — jak twierdzi *K. Dobrowolski* w swej pracy *„Z dziejów książki polskiej w wiekach średnich“* — jedna z najstarszych form sztuki własnościowej. W Polsce zwyczaj ten przyjęto zapewne w drugiej połowie XIV wieku. Najstarszy ze znanych dotąd przykładów pochodzi z r. 1373: herb Bogoria na odwrocie pierwszej karty kodeksu pergaminowego Biblii. Przykładów owych m. l. wanych exlibrisów herbowych zachowało się stosunkowo wiele, głównie w bibliotekach kapitulnych i klasztornych.

Z chwilą wynalezienia druku, gdy książka stała się tańsza oraz łatwiejsza do nabycia, księgozbiory porzuciły szybko rosnąć i zachodziła potrzeba znaku własnościowego łatwego do powielania. Rozróżnia się dwa główne typy tych znaków: superexlibris (przeważnie herbowy) — wytłaczany na oprawie oraz exlibris — drukowany na osobnych kartkach, najczęściej pod postacią drzeworytu lub medionrytu. Spotyka się także osobliwą formę tłoczenia, pr. y pomocy (kop onej pieczęci mosiężnej, u nas dość rozpowszechnioną. Właściwemu exlibrisowi poświęcił wyczerpującą i świeżą pracę *Edward Chwałewik: „Exlibrisy Polskie XVI i XVII w.“* (P.A.N. 1955)

Jak z badań jego wynika, wszyscy nasze exlibrisy z w. XVI (za wyjątkiem jednego) są herb w lub w kil. w wypadkach, „gmerkowe“, w XVII w. herbowe w 80 procentach. Zaznaczyć przy tym trzeba, że herb stanowi tu główny, a właściwie jedyny element dekoracyjny uzupełniany tylko napisem. Exlibris polski stoi na wysokim

PLAN RAPACKI

NAZWA „plan Rapackiego“ ukazuje się od dłuższego czasu na łamach prasy chyba całego świata. Nie był to jednak dokładnie i szczegółowo opracowany plan, a tylko kilka luźno związanych propozycji. Po spotkaniu Gomulki z Chruszczowem w Białowieży Rapacki udał się do Moskwy i po rozmowach z Gromyką przedłożył rządowi zachodnim swój plan w formie memorandum, rozpracowanego tym razem już znacznie szczegółowiej. Memorandum to zostało za pośrednictwem rządowego państwa doręczone również rządowi Niemieckiej Republiki Związkowej w Bonn. W tym wypadku Warszawa uczyniła niecodzienny rest, zmierzający do nawiazania stosunków dyplomatycznych z Bonn.

Plan Rapackiego proponuje stworzenie w Europie Środkowej pasa bezaatomowego, obejmującego Polskę, Czechosłowację, Niemcy Wschodnie i Niemcy Zachodnie. Na tym terytorium — powiada memorandum — broń jądrowa nie byłaby: ani wytwarzana, ani magazynowana, instalacje i ekwipunek, przeznaczony do jej obsługi, nie byłoby tam gromadzone. Używanie broni jądrowej przeciw terytorium tej strefy byłoby zabronione. Państwa tej strefy zobowiązałyby się „nie wytwarzać, nie utrzymywać i nie importować dla własnego użytku oraz nie pozwolić na umieszczenie na swym terytorium broni jądrowej jakiegokolwiek rodzaju...“

Ta nazwa, że Polska, Czechosłowacja i Niemcy Wschodnie miałyby i mogłyby nie pozwolić Rosji na zakładanie i utrzymywanie na ich terenie baz broni jądrowej. Ten punkt „planu Rapackiego“ wydaje się co najmniej nieracjonalny. By nadac „planowi Rapackiego“ charakter wiążącego dokumentu winna Polska, Czechosłowacja oraz obie części Niemiec wydać jednostronne odpowiednie oświadczenia zis wielkie mocarstwa mogłyby wybrać taką samą drogę, albo wspólnie podpisać umowę, gwarantującą przestrzeganie zobowiązań dotyczących strefy bezaatomowej. Ponadto memorandum Rapackiego zawiera zgodę na stworzenie jakiegoś systemu kontroli międzynarodowej w strefie bezaatomowej, lecz na Zachodzie ta część propozycji uznana została za mętłą.

poziomie artystycznym i rozpowszechnia się u nas bardzo wcześnie. Najstarszy, jaki się zachował — kanclerza i prymasa Macieja Dzwickiego herbu Ciołek — pochodzi z 1516 r. Wczesniejsze od polskich są tylko exlibrisy bawarskie (najstarszy z ok. 1470 r.) i szwajcarskie (1498), podczas gdy wyprzedziliśmy pod tym względem wszystkie inne kraje Europy.

★

NAWET pobieżny i fragmentaryczny ten przegląd daje już wyobrażenie o różnorodności zastosowań heraldyki w sztuce zdobniczej. Nasuwa się oczywiście pytanie, jaka była tego przyczyna. Niewątpliwie grało tu nieposiednią rolę znaczenie jakie rodzina, której widomym znakiem był herb, spełniała w życiu staropolskim. Wiąże się z tym sprawa dumy rodowej i dumy z przynależności do stanu szlacheckiego. Poza tymi czynnikami natury społecznej i prestiżowej decydować jednak musiały i wartości estetyczne.

Sarmatyzm odznaczał się szczególnie różnorodnością w dekoracyjności i wykazywał na tym polu wiele trafnej intuicji oraz dobrego smaku. W kompozycjach zdobniczych herb rzadko bardzo robi wrażenie elementu przypadkowego. Zawsze prawie stąpa się on z pozostałymi ozdobami w organiczną całość, często (w exlibrisie prawie z reguły) stanowi tej całości składnik podstawowy i n. j. istotniejszą treść. Trudno przypuścić, aby tak udane koncepcje artystyczne jak makata Tyszkiewiczów, wyróżniająca się swoją rodzimą oryginalną koncepcją, niezależną od wschodnich czy zachodnich wzorów, lub exlibris Krzysztofa Sztydliwieckiego, były przypadkowym rezultatem dumy magnackiej i służalczości artysty. Decydował tu raczej trafny instykt zarówno twórcy, jak odbiorcy, decydowała rodzima tradycja kulturalna, która kształtuje odrębność kultur narodowych i sprzyja różnorodności piękna.

W kształtowaniu tym rolę poważną i pozytywną odegrała w Polsce heraldyka. Należy się jej za to rozumieć, pozn. nie i szacunek ze strony każdego kogo obchodzi kulturalna przeszłość narodu, kto chce być własnej kultury świadomym twórcą, a nie tylko nieświadomym konsumentem.

Zachód przyjął ów zmodyfikowany, względnie bardziej szczegółowy plan Rapackiego nieprzychylnie. Parysk „Le Monde“ sumuje powody stanowiska Zachodu w trzech punktach: 1. Z punktu widzenia wojskowego plan ów pozabawiłby siły zachodnie broni atomowych i postawiłby je w obliczu zdecydowanej przewagi sowieckich konwencjonalnych. 2. Z punktu widzenia politycznego plan nie daje Zachodowi żadnych zysków, bo nie uwzględnia nawet zjednoczenia Niemiec. 3. Gdy chodzi o kontrolę, to doświadczenia z kontrolowaniem komunistycznych sił zbrojnych Korei i Wietnamu okazały się jak najbardziej zniechęcające. W Ameryce rzecznik Departamentu stanu oświadczył, że plan Rapackiego zawiera wiele „nieodgodności“ dla bezpieczeństwa wolnego świata, następnie, że jego wykonywanie zależałoby wyłącznie od dobrej woli mocarstw posiadających broń jądrową. Jednym z tych mocarstw jest Rosja, a w jej dobrą wolę i w dotrzymanie przez nią umów trudno wierzyć. W Londynie rzecznik rządu powiedział, że nowy plan Rapackiego wzbudza nie mniej zastrzeżeń niż poprzedni. Paryż podtrzymał swe dawniejsze stanowisko, że z „gadania“ bezpieczeństwa w Europie Środkowej nie można oddzielić od zagadnień politycznych, w tym takich jak zjednoczenie Niemiec. Wszystkie jednak mocarstwa zachodnie potwierdzają, że plan Rapackiego jest wart szczególnego przestudiowania.

Zdziwiony czytelnik oficjalnych komunikatów i oświadczeń rzeczników rządowych może zapytać, dlaczego plan, uznawany za niemający się do przyjęcia jest wart szczególnych studiów. „New York Times“ wyjaśnia to krótko, dokładnie i zrozumiale dla ludzi nieprzychylnych do wykrętej, dyplomatycznej frazeologii. Wspomniany dziennik amerykański pisze: „Rzeczywistym autorem planu Rapackiego jest oczywiście Moskwa, która rozprzestrzeniła plany strefy bezaatomowej na Włochy, Norwegię i Środkowy Wschód. Cel jest tak przejrzysty, że trudno jest plan ten traktować serio. Ale projekt zasługuje na uważne zbadanie, ponieważ stanowi on część planu sowieckiego, o wiele bardziej ambitnego, mającego na widoku rozbić wszystkie zachodnie sojuszy“.

Opinie, podobne do powyższej wypowiedzieliśmy już na łamach „O.B.“ Polska nie może prowadzić samodzielnej polityki zagranicznej. Potwierdził to Gomulka mówiąc, że Polska może wykazać własną inicjatywę, ale należy bezwzględnie do tzw. socjalistycznego obozu. Z tego zaś logicznie wynika, że inicjatywa polska w polityce zagranicznej może stanowić jedynie część inicjatywy sowieckiej. Cóż to bowiem za „polska“ polityka zagraniczna, która nie upomina się o sprawę zawsze doniosłą dla każdego państwa, a więc sprawę międzynarodowego uznania jego granic?

Gdy chodzi o cele polityki sowieckiej, Chruszczow nawoływał do uznania status quo. Ale na podstawie wielu posunięć sowieckich widać wyraźnie, że Rosja chciałaby takiego układu, by jej stan posiadania w Europie został zabezpieczony przed naruszeniem, a ona zachowałaby w swym reku możliwości nadszarpnięcia stanu posiadania Zachodu we wszystkich częściach świata. Przywódcy Zachodu dostrzegają, że strefa bezaatomowa wedle myśli planu Rapackiego postawiłaby wolną część Europy w obliczu zdecydowanej przewagi sowieckich sił konwencjonalnych. Ale to samo dotyczy krajów ujarzmionych. Węgry zostały przecież zdławione wyłącznie przy pomocy sił konwencjonalnych. Z tego punktu widzenia dla narodu polskiego i wszystkich ujarzmionych narodów sugestia kanadyjska jest nieporównanie bardziej wartościowa niż quasi niezależna inicjatywa Rapackiego. Kanadyjczycy bowiem sugerują by wielkie mocarstwa wyryły się używania siły nie tylko dla naruszenia status quo, ale również dla jego utrzymania.

Oczywiste jest, że Rosja nie chciałaby zgodzić się na stosowanie tej zasady w wypadku antykomunistycznego powstania w Polsce, lub Niemczech Wschodnich, a Francja np. nie przyjąłaby jej w stosunku do Algierii. Status quo jest zachowywane troskliwie przez obie strony tam, gdzie jego naruszenie może wywołać konflikt światowy. Takim miejscem jest Berlin. W mniejszym stopniu takim obszarem jest i Polska. Walter Lippmann ma rację, że obie strony boją

KIEGO

się zmiany status quo, bo nie wiedzą, co z tego może wyniknąć. Ukrytym motywem amerykańskiej pomocy gospodarczej dla Polski może być podtrzymanie Gomułki jako tego, który zapobiegł powstaniu w Polsce na wzór Węgier i nadal może temu zapobiegać. Chruszczow podtrzymuje Gomułkę z tego samego powodu.

Patrząc na ruiny i zgłiszczą Węgier uznaliśmy w Kraju i na emigracji, że takie rozwiązanie jest na razie złym najniższym. Inne jednak zagadnienie stanowi zamykanie na przyszłość drzwiczki dla wszelkich zmian, prowadzących do wolności. Stworzenie strefy bezaatomowej w Środkowej Europie spowodowałoby odsunięcie sil Zachodu jeszcze dalej od granic Polski, niż one są. A są i tak dość daleko. Siły sowieckie pozostałyby nadal na tym samym miejscu. Z ogólnopolskiego punktu widzenia plan Rapackiego ma tylko jedną zaletę: powoduje on, że się o Polsce mówi. A gdy się o Polsce mówi w związku z ważnymi zagadnieniami międzynarodowymi, to wtedy Polska jest też, siłą rzeczy, zagadnieniem międzynarodowym, a nie wewnętrznym zagadnieniem imperium sowieckiego. Istotną jednak, dogłębną przyczyną tego, że się o Polsce mówi, nie jest plan Rapackiego. Przyczyną tą jest fakt, że naród polski mniej interesuje sprawa należenia do strefy bezaatomowej, ile sprawa należenia do strefy, w której nie ma wolności.

LESZEK KOŁAKOWSKI TO POLSKI IMRE NAGY...

Tego można było i należało oczekiwać. Rewizjonizm L. Kołakowskiego, naczelnego redaktora „Studiów Filozoficznych” (omówiony w „Orle Białym” z dn. 14. 12. 1957) znajduje się od szeregu miesięcy pod ostrzałem coraz energiczniejszej krytyki partyjnej. Zaczęła się ona od dyskryminacji filozofa przez Gomułkę na IX Plenum KC PZPR w maju 1957, potem poszły aluzyjne artykuły A. Schaffa w „Przebiegu Kulturalnym”, później ostrzejsze jeszcze pogłoski S. Żółkiewskiego w „Polityce”, ostatnio zaś znowu w cyklu artykułów A. Schaffa w „Polityce” (z dn. 1. 2. i 8. 2. br.), który — ciągle nie wymieniając nazwiska rewizjonisty — wymyślał Kołakowskiego od „nierozumnych ludzi”, „bankrutów ideologicznych” i „egzystencjalistów”.

Ale to nie w porównaniu z ściągniętym pociskiem, jaki w Kołakowskiego wymierzył filozoficzny Jowisz sowiecki, prof. I. Konstantinow na łamach moskiewskiej „Prawy”, w tajemczonym 12-stronowym artykule, skierowanym przeciw rewizjonistycznym tendencjom w zagranicznych partiach komunistycznych. Konstantinow czyni sprawdzeniem trafności ideologicznej u filozofów i naukowców — komunistów zagranicznych ich stosunek do Związku sowieckiego... Ekspert Chruszczow w zakresie filozofii odwołując się do Kołakowskiego ni mniej ni więcej tylko prawa przynależności do intelektualnej elity polskiej, oskarża go o „zajęcie pozycji rosyjskich liberałów Struwoego i Bulgakowa z lat 10-tych 19 wieku”. Atak Konstantinowa dochodzi do fantastycznej denuncjacji, że „Kołakowski zdążył do tych samych celów, do których zmierzali Imre Nagy na Węgrzech w polityce i polityce”. Zarzut ten jest choćby z tego powodu absurdalny, że Kołakowski, chociaż nadal partyjny komunist, w życiu politycznym nie bierze udziału. Ale w boku sowieckim wszystko, a więc i teoria naukowa jest polityka — atak „Prawy” nie może zatem zaskakiwać, tym bardziej, że — jak stwierdza Konstantinow — „toczy się obecnie zacięta walka klasowa w dziedzinie polityki, filozofii i sztuki” z wszelkiego rodzaju rewizjonizmem.

Jak w ogniu tej walki kształtować się będzie dalsza kariera naukowa Kołakowskiego — trudno przewidzieć. To pewne, że artykuł „Prawy” uważa walkę z rewizjonizmem za jeden z głównych problemów komunizmu w chwili obecnej.

NADMIAR ZATRUDNIONYCH W POLSCE PRZEKRACZA 800.000

Styczeńowy numer miesięcznika warszawskiego „Przebieg Zagadnień Socjalnych” podaje kilka interesujących danych na temat zatrudnienia w Polsce oraz zapowiada, że w najbliższych miesiącach przeprowadzone zostaną generalne porządki w zatrudnieniu. Wyliczenia zacunkowe podane w tym miesięczniku określają nadmiar zatrudnionych w przemyśle polskim na 100 tysięcy osób. W całej zaś gospodarce i administracji 700 — 800 tysięcy osób. Liczba „bezbocia utajonego” wśród zatrudnionych, jak go określa prasa reżymowa „rozwodnionego zatrudnienia”, obejmuje w samym tylko przemysle pół miliona osób.

Nastroje ludności Lwowa

We Lwowie zatrzymują się samoloty sowieckie, wiozące turystów z południowo-zachodniej Europy przez Kijów do Moskwy. Tu mogą także zatrzymywać się obokrajowcy, nieliczni zresztą, korzystający z własnych samochodów. To też władze sowieckie starają się, by turyści nie wywieźli ze Lwowa ujemnych spostrzeżeń.

Lwów wygląda o wiele schłodniej niż miasta Zw. Sowieckiego. Widoczna jest troska o zaopatrzenie ludności w żywność. Do Lwowa przyjeżdżają na zakupy ludzie z prowincji. Trudności aprowizacyjne są bowiem mniej groźne na urodzajnym Podolu, ale na prawym brzegu

PRACE NAD ENERGIĄ ATOMOWĄ W POLSCE

W dniu 4 lutego b.r. odbyło się w Warszawie posiedzenie Państwowej Rady do spraw pokopowego wykorzystania energii jądrowej. Na posiedzeniu tym sprawozdanie ze stanu prac złożył pełnomocnik rządu dla spraw wykorzystania energii jądrowej, Wilhelm Billig.

Billig stwierdził, że w ub. roku starano się przede wszystkim o wyszkolenie odpowiednich kadr naukowców. Poważną grupę uczonych wysłano na dalsze studia do ośrodków zagranicznych. W Rosji Sowieckiej doszła się 72. w krajach zachodnich — 20 polskich specjalistów atomowych. W b. roku natomiast główna uwaga zwrócona jest na dostarczenie aparatów i urządzeń potrzebnych do prowadzenia badań na miejscu, w kraju. Jeden reaktor atomowy uruchomiony ma być jeszcze przed majem b.r., a cyklotron w nieco późniejszym terminie. Przewiduje się także rozpoczęcie budowy drugiego reaktora atomowego, t.zw. energetycznego.

Z TEATRU

Jubileuszowy „Klub Kawalerów” M. Bałuckiego

Związek Artystów Scen Polskich Zagranicą wystawił na 40-lecie organizacji zawodowej aktorstwa polskiego komedię Michała Bałuckiego „Klub Kawalerów”. Dlaczego ZASP święci swój jubileusz na obczyźnie, a z nim całe wolne społeczeństwo polskie, na to pytanie odpowiedział w swym słowie wstępnym sprzed kurtyny prezes honorowy, aktor i autor dramatyczny w jednej osobie, dr Zygmunt Nowakowski.

Ujmując swe przemówienie w formie felietonu przeplatane go humorem mówił, że wskazał na wzrost społecznego znaczenia teatru i aktora zawodowego w ciągu dwustu lat ich istnienia w Polsce. Jubileusz obchodzony jest na obczyźnie dlatego, iż w Kraju nie ma organizacji skupiającej wyłącznie ludzi teatru. Istnienie natomiast rodzaj kolchozów teatralnych, w których wraz z artystami zrzeszeni są i fizycyjni pracownicy, często bardzo oddani scenie, ale których praca ma zupełnie odmienny charakter. Te różnice organizacyjne nie stanowią bynajmniej żadnego przedziału między ludźmi teatru w Polsce i poza Polską i dlatego też cała widownia, wypełniająca na premierze sale teatralną Ratusza św. Pankraczego w Londynie, tak gorąco oklaskiwała końcowe słowa przemówienia zawierające pozdrowienia dla aktorstwa polskiego w Kraju i krzyk „Niech żyje teatr polski!”.

Nie wiele trzeba dodać, aby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego wybrano właśnie komedię Bałuckiego (1837-1901) dla uczczenia 40-lecia. Jest znana prawda, że natura ludzka się nie zmienia, nawet w ciągu tysiąca lat. A kto pozna jej mechanizm, z zwłaszcza najpowszechniejszy sposób jego zawodzenia, i posiadać umiejętność jego plastycznego i żywego przedstawienia w skrócie dramatycznym, ten zdobywa sobie trwałe miejsce w panteonie Malpomeny. A kto powie „mechanizm duszy”, ten — ufając wielkiemu filozofowi komizmu, Herykowi Bergsonowi — wskazuje, że chodzi o ludzką komedię. Jakkolwiek Bałucki nie był autorem wysokiego lotu, to jednak umiał tę odwieczną prawdę o naturze przeciętnego człowieka, zwłaszcza małego człowieka, niemal samymi banałami, przedstawić w sposób tak prosty, przekonywujący, a przy tym rozbijający komizm, że tylko trzeba dodać do tego prawdziwy kunszt reżysera i aktora, aby otrąć z niego zabawną i zajmującą, a nawet rząz po rząz zachwycającą.

„Klub Kawalerów”, to komedia ludzkiej zawodności. To pokaz krachości ludzkich słów, pokaz jaskrawej niekonsekwencji w postępowaniu, to rewia wszelkiej ludzkiej małości, omyślności, ba, wpadania w sidła przez siebie zastawione na innych. Z dużym wyczuciem możliwości scenicznych tej komedii reżyser Wojciech Wojtecki niemal całkowicie wypruł ją z elementów moralizatorskich, napędził rytmicznym ruchem tanecznym postacię sprawdzonego do roli zabawnych figurek, ani nie przeaskrawione groteską, ani nie obciążone cięższym przeżywanym, przepiół całą girlandą piosenek, nadając całości znamiona muzycznej krotchwilii czy w dewilu,

Dniestru, w powiatach podkarpackich, głód często zagraża ludności.

Okupanci nie uprali się z problemem mieszkaniowym. Jeśli Lwów pomieścił sporą masę nastających po wojnie Rosjan, to głównie dlatego, że zastosowano sowieckie normy mieszkaniowe. Z reguły przydziela się 6 metrów kwadratowych na głowę. Do niezbyt wielkiego pokoju przydziela się więc 3 lub 4 osoby. Taka „przeźrzen zyciowa” wystarcza tylko na wstawienie łóżek. Stłoczeni i ściśnięci mieszkańcy starych kamienic z konieczności spotykają się bardzo często i wiedza o sobie dużo. Ale obawa przed donosicielstwem jest tak silna, iż rozmowy nawiązują się rzadko i tylko między dobrymi znajomymi.

Antagonizm polsko-ukraiński coraz bardziej zanika. Rzekomo „niepodległa” Ukraina nie budzi entuzjazmu. Można nieraz słyszeć starszych Ukraińców wzdychających:

— Żeby to wrócić dawne polskie czasy!

Niektórzy Ukraińcy starają się wliźnąć w szeregach t.zw. „repatriantów” i wyjechać do Polski. Z Polaków część wyjeżdża, część zdecydowana jest przetrwać. Jedni chcą by ich kości spoczęły na lwowskich cmentarzach, inni wierzą, że doczekają dnia wyzwolenia. Chociaż szerzenie pogłosek o możliwości odłączenia Lwowa od „przodującego” Zw. Sowieckiego jest surowo karane, to jednak w szeptanej propagandzie takie pogłoski nieraz się pojawiały. Był czas, kiedy mówiono, że granica przesunięta zostanie na wschód aż do rzeki Wereszycy (20 kilometrów na zachód od Lwowa), innym razem przewidywano oddanie Borysławia. W rzeczywistości jednak jeśli Rosja robi jakiekolwiek przesunięcia graniczne (jak w r. 1951 koło Sokala i nad górnym Sanem), to na swoją korzyść. (LWIL)

GAWĘDA LEKARSKA

Malaria klęską ludzkości

Prezydent Eisenhower jest wiernym klientem medycyny politycznej. Choroby jego stworzyły poważne komplikacje w Stanach Zjednoczonych i w stosunkach międzynarodowych. A szczegółowe sprawozdanie o przebiegu choroby i o jej leczeniu zapoznany najszersze rzesze z tajemnicami tego tak rozpowszechnionego cierpienia sercowo-naczyniowego. Teraz występuje Prezydent dla odmiany jako podmiot, a nie jako przedmiot medycyny. W świeżej korespondencji z Bulganiem na temat odprężenia sytuacji politycznej świata zaproponował Prezydent Eisenhower skierować wspólny wysiłek przeciw wielkiemu plagom ludzkości jak choroby układu sercowo-naczyniowego i malaria. Sporo polityków kiwało głową i miało pobłażliwy uśmiech na twarzy czytając list Prezydenta. Przyjrzyjmy się jednak bliżej temu zagadnieniu i zapytajmy za starym marszałkiem Fochem. „De quoi s'agit-il?”.

W naszych warunkach cywilizacyjnych największymi plagami ludzkości są niewątpliwie choroby układu sercowo-naczyniowego i rak. Natomiast w krajach o odmiennym klimacie i o niższym poziomie cywilizacyjnym wysuwają się na czoło malaria. Światowa Organizacja Zdrowia — z szeregiem organizacji światowych o podobnym charakterze i przy poparciu przeszło 60-ciu rządów różnych państw — powzięła śmiałą myśl zlikwidowania malarii w skali światowej w okresie najbliższych 10-ciu lat. Doświadczenie

ostatnich lat mówi, że wykonanie tego zamiaru leży w sferze możliwości. Na ten cel przeznaczono 500 milionów dolarów.

Na malarię choruje 2/5 ludzkości. Corocznie z przeszło 200 milionów chorujących na malarię umiera dwa do dwóch i pół miliona ludzi. A wśród tych, co nie umierają, jest armia chronicznych chleraków nie zdolnych do pracy. To też szkody, które powoduje malaria, mierzy się nie tylko cierpieniem ludzkim. Szkody gospodarcze są prawdopodobnie duże.

Malarię powoduje zarzek malaryczny rozwijający się w czerwonych ciątkach krwi i powodujący ich rozpad. Człowiek zaraża się zarazkiem malarycznym jedynie przez użycie komara widłiska plmistoskrzydłego — anoflesa, w którym pierwotnik malaryczny odbywa część swego rozwoju. Od kilkuset lat leczy się malarię chininą, a w ostatnich latach szeregiem nowych lepszych środków. Zabijanie względnie umiarkowanie zarazka w organizmie nie prowadzi niestety do opanowania malarii. Cady wysiłek walki z malarią idzie w innym kierunku. W ostatnich latach skoncentrowano wysiłki na dokładnym badaniu warunków biologicznych komara widłiska. Wynik tych badań sprzycał metody walki z malarią. Według ona głównie na rozpylaniu DDT lub innych środków zabijających komary. Dawniej rozpylano DDT z samolotów. Nie było to zawsze skuteczne. Dzisiaj koncentruje się walka z komarami na opryskiwaniu 3 razy w roku scian pomieszczeń mieszkalnych. W krajach mających endemiczną malarię opryskują specjalnie szkolone ekipy sciany jednego domu po drugim i to bardzo systematycznie dokładnie co 4 miesiące aparatem wielkości i wyglądu aparatu przeciwpożarowego. Obok tego stosuje się szereg innych zarządzeń asanacyjnych, jak np. kontrolę otwartych wód, które są siedliskiem i wylęgarnią komarów. Metody te oczyściły już szereg krajów z malarii. Przykładem tego jest w Europie Grecja i Włochy.

Czy skoncentrowany wysiłek najgorętszych serc i najlepszych mózgów oswobodzi wkrótce ludzkość z plag malarii? Czy Homo Sapiens trawiony gorączką atomową dojrzy i unicestwi swych rzeczywistych wrogów?

Konsyliarz

BRIDŻ

Poniższy rozkład jest pouczający z trzech względów: licytacji, rozgrywki i obrony

♠ 6	♠ 10 4 3
♥ 8	♥ 10 4
♦ KW 6 4 3	♦ AD 9 5 2
♣ KW 7 5 3 2	♣ AD 8
♠ W 2	♠ AKD 9 8 7 5
♥ KW 6 2	♥ AD 9 7 5 3
♦ 10 8 7	♦ —
♣ 10 9 6 4	♣ —

A rozgrywa 5 pików. Dążył do szlemika w jednym ze starszych kolorów, lecz zatrzymał się w porę. Rozpoczął licytację z dwóch w kolorze i posłuszny partner doprowadził go do poziomu partii, ale licytował dwa pozostałe kolory, które dla rozgrywającego nie przedstawiały żadnej wartości. Pouczającym jest posłuszeństwo partnera, który nie pozwolił, by licytacja utknęła przed osiągnięciem partii oraz umiar A, który nie zarzykował szlemika.

Mimo uprzedniej kontry na karo (wskazującej ewentualne wyjście) C wyszedł atutem, waletem pik. Wychodząc z założenia, że grozi przebitka kierowa, zwłaszcza, że ma ich cztery. Przy każdym innym wyjściu istotnie przebitka jednego kiera zapewnia wygraną. Rozgrywający jednak grę wygrał. Po odebraniu atutów zagrał asa i potem damą kier. Dlaczego? Jeżeli zostanie pięć kierów u jednego przeciwnika, tedy gra i tak jest przegrana. Najbardziej prawdopodobnym jest rozkład 4 — 2. Gra asem i potem bloką kier jest tylko wtedy skuteczna, jeżeli jeden z przeciwników ma Kx, natomiast asem i damą zapewni wygraną, jeżeli przeciwnik będzie Wx lub 10x. Rachunek prawdopodobieństwa wskazywał na to, by zagrać damą. Trzy do jednego. Tylko ta gra była skuteczna. Na dłuższą metę matematyka w bridżu nie zawodzi.

Kazimierz Schleyen

Najbardziej nowoczesne maszyny dziewiarskie

DZIĘKI SWOIM ZALETOM SZCZEGÓLNIC

POPULARNE W KRAJU

TRICOLETTE

(RIBOMATIC). Całkowicie zautomatyzowana. Ściągacz wykonywany automatycznie. 360 igieł w dwóch STALOWYCH łożyskach. Jedyny prawdziwy przemysłowy aparat nadający się do wszelkich odmian ściągacza, do wykotowania bez szwu.

Obszerna polska instrukcja. Cena £ 46 (albo \$ 138)

AUTO-KNITTER

181 igieł w jednym rzędzie. Długość 90 cm. Łożytko całkowicie stalowe. Dwustronna kontrola napięcia włókna umożliwia wielką dokładność i rekordową szybkość, dochodzącą do 10.000 oczek na minutę. Maszyna najczęściej spotykana w Polsce. Niewspółmiernie niska cena w stosunku do wartości.

Obszerna polska instrukcja.

Cena z licznikiem £ 24 (albo \$ 72)

polca
NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

TAZAB & CO LIMITED

Centrala:

TAZAB HOUSE
22, ROLAND GRDN,
LONDON, S.W.7.
Tel. FRE 3175/6.

Oddział w Nowym Jorku:

36, 3rd AVENUE,
NEW YORK 3, N. Y., U.S.A.
Tel. ALgonquin 4-4160/1.

Notatki z Polski

ODKRYCIE ARCHIWUM AK

Jak donosi „Sztandar Młodych“ w czasie wykopów pod budowę bloków mieszkalnych w Pionkach natrafili robotnicy na tajemniczą skrzynkę. Po otwarciu okazało się, że zawiera ona dokumenty archiwalne oddziałów Armii Krajowej.

O PROBLEMACH NIEMIECKICH W POLSCE

W Śląskim Instytucie naukowym w Katowicach odbyło się zebranie współpracowników naukowych Instytutu i zaproszonych gości interesujących się problemami niemieckimi.

Dyskusje zagalę i odpowiadał na pytania dr. Wacław Długoborski, wykładowca Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach, który omówił organizację i działalność zachodnio-niemieckich ośrodków naukowych zajmujących się problematyką europejskiego wschodu.

WARSZAWSKA FIRMA ZAKUPIŁA 25 FILMÓW AMERYKANSKICH

Pod koniec stycznia br. warszawska Centrala Wynajmu Filmów podpisała umowę z amerykańskim Motion Pictures Export Association o zakupie filmów amerykańskich. Pierwsza partia — informuje m. in. „Życie Warszawy“ z 31 stycznia b.r. — obejmuje 25 filmów, które będą sprowadzone do Polski ze Stanów Zjednoczonych. Są to filmy 7 największych wytwórni hollywoodzkich: MGM, Paramount, Fox, Columbia, Universal, Warner Bros, RKO-Radio.

Wśród zakupionych filmów „Życie Warszawy“ wymienia m. in.: „Picnic“, „Roman Holiday“, „All about Eve“, „Rear Window“, „Sitting Pretty“, „Tender Trap“, „Lilli“, „Invitation to Dance“, „Carmen Jones“. Są to filmy o nieprzeciętnej wartości artystycznej. Pierwsze z tych filmów już niebawem wejdą na polskie ekrany.

PRZEDSTAWICIELE FUNDACJI FORDA W WARSZAWIE

W Warszawie — jak podaje reżymowa agencja PAP — bawią obecnie przedstawiciele Fundacji Forda: amerykański filozof, prezydent Rady Amerykańskich Towarzystw Naukowych, prof. Frederick H. Burkhardt, któremu towarzyszą: prof. filologii klasycznej dr. Stanisław Akielaszek (z pochodzenia Polak) oraz p. Jane M. Addams. Podczas dwutygodniowego pobytu w Polsce przeprowadzą oni rozmowy z kandydatami do stypendium wysuniętymi przez wyższe uczelnie polskie i przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego.

W związku z powyższą informacją przypomnieć należy, że w ostatnim kwartale ubiegłego roku — jak pisała m. in. warszawska „Trybuna Ludu“ z 14 października 1957 r. — amerykańska Fundacja Forda przyznała wyższym uczelniom w Polsce subsydia w wysokości 80.000 dolarów. Oprócz tego Instytut Osiaty Międzynarodowej otrzymał 200 tys. dolarów na organizowanie wymiany profesorów, specjalistów i studentów między Stanami Zjednoczonymi a Polską. (FEP)

TYSIĄCLECIE ŁOMŻY

W roku bieżącym Łomża obchodzi gdzie tysiąclecie swego istnienia. Przygotowania do tych uroczystości pobudziły inicjatywę społeczeństwa. Komitet organizacyjny obchodu opracował plan rozwoju gospodarczego miasta i powiatu łomżyńskiego. Plan przewiduje m. in. budowę wielkiej cegielni, kartoflarni, zakładów galanterii ceramicznej, chłodni i zakładów przetworów mięsa. (IC)

„CZYSTKA“ WŚRÓD DZIENNIKARZY TRWA DALEJ

Nową ofiarą „czystki“ prowadzonej przez reżym wśród dziennikarzy padł ostatnio Wiktor Woroszyński z tygodnika „Nowa Kultura“, wydawanego w Warszawie. Woroszyński „zrezygnował“ ze stanowiska redaktora naczelnego. Jest on jednym z tych młodych „entuzjastów“ komunizmu, którzy „odnowę październikową“ potraktowali zbyt serio. Był autorem licznych artykułów prasowych, w których namiętnie potępiał metody stalinowskie. Opisując wypadki poznańskie, opowiedział się po stronie robotników, przeciwko reżymowi i partii. W czasie powstania węgierskiego, jako korespondent, przebywał w Budapeszcie i w serii artykułów ogłoszonych na łamach „Nowej Kultury“ pisał z sympatią o ofiarach sowieckiej agresji.

Wrogi akt kierownictwa partii wymierzony tym razem przeciwko zespołowi tygodnika „Nowa Kultura“ jest tym bardziej znamienny, że z piórem tym współpracują najbardziej błyskotliwi pisarze, pochodzący ze środowiska przedwojennej młodzieży komunistycznej w Polsce. Tygodnik ten atakowany był wielokrotnie przez czasopisma sowieckie po październiku, Woroszyńskiego krytykował imiennie Gomułka na IX Plenum PZPR. Po zlikwidowaniu tygodnika „Po prostu“ można było oczekiwać, że w niedługim czasie i „Nowa Kultura“ będzie dotknięta represjami, bo pismo to broniło energicznie swobodę obywateli na październikowym VIII Plenum. (FEP)

ELEKTROWNIA W KONINIE

W Koninie w woj. poznańskim dobiegają końca prace przy budowie elektrowni, która będzie jedną z największych w Polsce. Przy montażu maszyn pracują specjaliści szwajcarscy, niemieccy, czechosłowaccy, austriaccy i polscy.

S.P. KS. BISKUP SOBALKOWSKI

Dn. 12 lutego w Częstochowie na Jasnej Górze zmarł nagle w czasie mszy św. ks. Biskup Szczepan Sobalkowski. Miał lat 57 i pochodził z Zawiercia. Został mianowany biskupem sufraganiem kieleckim dopiero miesiąc temu dn. 9 stycznia b.r. Sakrę biskupią otrzymał w przeddzień swego zgonu, dn. 11 lutego. Konsekracja odbyła się w Kielcach. Konsekratorem był ks. Biskup Czesław Kaczmarek a współkonsekratorami ks. Biskup Michał Klepacz z Łodzi i ks. Biskup Piotr Kalwa z Lublina. W tej samej ceremonii sakrę biskupią otrzymał też ks. Jan Jaroszewicz, mianowany również sufraganiem kieleckim razem z ks. Sobalskowskim. (IC)

500-LECIE URODZIN ŚW. KAZIMIERZA

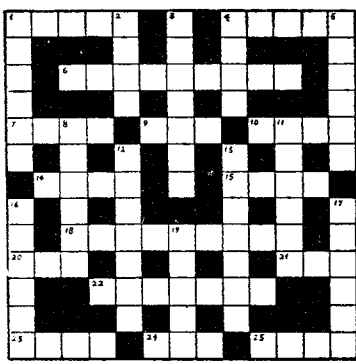
Pięćset lat mija w bieżącym roku od narodzin św. Kazimierza: rocznica ta przypadła na 3 listopada. Był on synem Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki, pierwszej polskiej królowej z domu Habsburgów. Podkreślano nieraz, że był pół-Litwinem, pół-Niemcem, że nie miał w sobie polskiej krwi. To przesada: św. Kazimierz pochodził od Łokietka i Kazimierza Wielkiego; nie tylko urodził się na Wawelu, ale wyrósł na polskim, królewskim dworze w zasięgu wpływów Uniwersytetu Jagiellońskiego, miał za nauczycieli św. Jana Kantego i Długosza; językiem jego, obok oczywiście łaciny, był język polski.

Z życia królewicza Kazimierza zostało nam wspomnień niewiele: miał lat trzynaście, gdy Węgrzy obrali go królem i gdy z rozkazu Kazimierza Jagiellończyka Piotr Dunin prowadził go do Węgier. Na skutek ugody tron węgierski dostał się ostatecznie starszemu bratu Kazimierza, Władysławowi. Wskutek tego Kazimierz stał się następcą tronu polskiego (zależnym naturalnie od elekcji).

Mamy ślady współdziałania królewicza Kazimierza w rządach ojcowiskich. Gdy król przebywał na Litwie, królewicz Kazimierz zastępował go w Polsce. Zmarł na zamku grodzieńskim 4 marca 1484 mając zaledwie 26 lat.

Z Litwą łączy go nie tylko miejsce

KRZYŻÓWKKA Nr 263/58



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) ptak; 4) tarcza; 6) byłby nieznanym, gdyby nie ulani; 7) zawsze są zakrzywione; 9) i 24) ptak; 10) podszywka; 14) i 15) wielki mówca rewolucyjny; 18) poufale; 20) litera grecka; 21) kiedy; 22) raczej, rychło; 23) i 25) moc.

Pionowe: 1) wielki poeta; 2) podstawa; 3) rekołes; 4) stos, pęk; 5) zawstydzienie; 8) negatyw; 11) są ozdoba Krakowa; 12) opalowe drzewo; 13) nawóz; 16) czaszka, skorupa; 17) określona w paszeczynie; 19) wiele, znacznie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 259/58

Poziome: 1) lewar, 4) narów, 6) czestokół, 7) czub, 9) i 24) salopa, 10) soła, 14) glaz, 15) Tula, 18) Gierymski, 20) i 21) miazga, 22) majster, 23) i 25) gwardian.

Pionowe: 1) Lubicz, 2) rteć, 3) satrapa, 4) nikt, 5) węgiel, 8) usługa, 11) żółtko, 12) szperać, 13) ptaszek, 16) humbug, 17) platan, 19) posty.

zgonu, nie tylko pochodzenie z rodu Giedymina. W Wilnie bawił i tam spożyło jego ciało. Tam też najwyższą przechowano pamięć o jego życiu i cudach.

Nuncjusz Papiński, Wincenty Ferreri, w Wilnie przeprowadził proces kanonizacji. Dokonał jej Leon X w roku 1521. Zygmunt III wniósł nową kaplicę w kościele zamkowym wileńskim, gdzie ciało świętego spoczywało aż do 1953 r., gdy z zamienionej na muzeum Jagiellońskiej katedry relikwie św. Kazimierza przewieziono do kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu. Jego pamięć jest obchodzona co roku 4 marca.

W roku obecnym — pięćsetnym od jego narodzin — jego święto będzie obchodzone szczególnie uroczysto. Nie jest jeszcze wiadomo, jakie będą w tym względzie szczególne zarządzenia Stolicy Apostolskiej, która rocznicą św. Kazimierza została zainteresowana.

PRZEGLĄD SPORTOWY

SPORT I LOTERIA

Jak wiadomo najbliższe Igrzyska Olimpijskie odbędą się w Rzymie w 1960 roku. Zyją nimi już dziś całe Włochy, co jest rzecz zupełnie zrozumiałą. Jakkolwiek główne gmachy sportowe — a zwłaszcza wspaniały stadion piłkarski — są właściwie gotowe — niemniej wciąż potrzeba pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Skąd jednak je brać?

Niedawno Włoski Komitet Olimpijski, odpowiedzialny za organizację Igrzysk Olimpijskich, rozpoczął wielką kampanię protestacyjną przeciwko własnemu rządowi. Rząd włoski bowiem zamierza jeszcze w tym roku puścić w ruch wielką „super loterię“, która ma poprzec Włochi, a w każdym razie ci wszyscy, którzy lubią grać na „totku“ czy „pololu“. Dlaczego jednak ten protest? Włoski Komitet Olimpijski czerpał swe główne źródła dochodu z kontrolowanego przez państwo pola piłkarskiego. Komitet obawia się słuszenie, że „super loteria“ stanie się wielką konkurencją dla pola piłkarskiego, że wszyscy gracze będą na „super loterii“, która obiecuje częstsze i łatwiejsze wygrane, i że w konsekwencji zmniejszą się poważnie wpływy pola piłkarskiego, a tym samym i Komitetu Olimpijskiego. Podział bowiem wpływów w polu piłkarskim jest następujący: jedna czwarta dochodów otrzymuje Komitet Olimpijski, 27 procent zabiera państwo, a reszta — po potrąceniu kosztów administracyjnych — przypada na graczy. A że Włochi są równie namiętnymi połowcami jak

Anglicy świadczy suma 20 milionów funtów wydana w sezonie piłkarskim 1956-57 na poole. Dzięki temu Włosi mogli budować luksusowe stadiony i wiele innych urządzeń sportowych.

Jeżeli Komitet nie wygra walki z rządem mogą powstać poważne trudności w przygotowaniu Igrzysk Olimpijskich, które są bardzo kosztowne. Wystarczy, że pewna część amatorów pola piłkarskiego przejdzie do „super loterii“, która obiecuje cuda, to co wówczas uczyni Komitet Olimpijski? Uzyskanie pożyczek w bankach? Nie jest to najpewniejsza droga.

Pisać o loterii warto przypomnieć, że „lotto“ czyli loterie po raz pierwszy wprowadziła w życie włoska republika genueńska i to przed 400 laty. Nic dziwnego, że loteria stała się narodowym hazardem Włochów. Dziś stała się powszechną namiętnością klas pracujących. Co sobota obracają się koła 10 wielkich loterii noszących nazwy głównych miast włoskich. System jest prosty: gracz musi odgadnąć pięć liczb (może mniej, lecz wówczas wygrywa mniej) od jeden do czterechdziesiąt, które mogą być w każdym „kole“ wyciągnięte. Jeśli zgadnie wszystkie pięć może wygrać swoją stawkę pomnożoną przez milion. Jeśli takie są możliwości nie dziwnego, że Włochi grają namiętnie i że rząd próbuje „zagrać“ także by zwiększyć własne wpływy przez wykorzystanie narodowej słabości swego społeczeństwa.

Tenis. W losowaniu o Puchar Davisa w strefie europejskiej w pierwszej rundzie Polska spotyka się ze zwycięzcą spotkania: Szwajcaria — Austria.

Nieprawdopodobne rekordy. Jeśli dawniej Holandia czy Dania to obecnie Australia stała się krajem najlepszych pływaków. W jednym tylko dniu padło aż 6 rekordów świata w czasie australijskich mistrzostw pływackich, w sumie padło ich już 9. J. Monckton, posiadający wszystkie rekordy świata na wzrak ustalił nowy rekord na 200 m i 220 y w czasie 2:18,4 min. (poprzednio 2:18,8). J. Konrads 400 m i 440 y w stylu dowolnym 4:21,8 min. (poprzednio 4:25, 9 min.). Miss Frazer 100 m i 110 y w stylu dowolnym 61,5 sek (62,0), 13-letnia Miss J. Konrads na 880 y 10:16,2 min. Miss J. Konrads i jej 15-letni brat J. Konrads posiadają w sumie 8 rekordów świata.

Manchester United. W ub. tygodniu zmarł w szpitalu w Monachium 8-ty piłkarz Manchester United po ciężkich kontuzjach (zgnieciona noga i klątka piersiowa) odniesionych w głośnej katastrofie lotniczej. 20-letni Duncan Edwards był jednym z najlepszych piłkarzy Anglii. 11 razy reprezentował swój kraj. Mimo tej katastrofy piłkarze Manchester United w pierwszym swoim publicznym występie odnieśli wspaniałe zwycięstwo w spotkaniu eliminacyjnym o Puchar Anglii. Pokonawszy Sheffield Wednesday 3:0 Manchester United znalazł się w ostatniej ósemce i spotyka się z kolei z West Bromwich Albion. W drużynie Manchester United grało aż 7 młodych piłkarzy, którzy po raz pierwszy zastąpili swych starszych kolegów, zmarłych w katastrofie lotniczej. Z uczestników katastrofy, którzy szczęśliwie wyszli bez szwanku, grali Gregg (bramkarz) i Foules, nadto wypożyczony z Blackpool Taylor oraz Crowther z Aston Villa.

Po Manchester United zakwalifikował się do półfinału o Puchar Europy ostatni zdobywca Pucharu, Real Madrid, po remisie 2:2 z hiszpańską Sevillą F.C. W pierwszym spotkaniu wygrał Real Madrid 8:0.

Nienawiść rasowa, propagowana przez obecny rząd w Unii Południowej Afrykańskiej, przybera coraz bardziej groteskowe formy i musi się któregoś dnia skończyć katastrofą dla samego rządu. Ostatnio np. miały się odbyć w Simonstown regaty, w których od lat brały udział załogi reprezentujące pracowników doków przeciwko marynarce, przy czym skład załóg mógł być mieszany. W tym roku władze rządowe zapowiedziały, że cofną wszystkie ułatwienia, jakich udzielano rok rocznie w porcie, jeśli w regatach będą brały udział załogi mieszane. Mogą się jedynie odbywać zawody z udziałem wyłącznie białych wioślarzy albo wyłącznie innych ras. Na szczęście komitet regatowy odrzucił sugestie władz rządowych. Mimo to należy się obawiać, że będzie musiał poddać się naciśkowi albo po prostu odwołać regaty.

W Paryżu odbyły się zawody łyżwiarskie w jeździe figurowej o mistrzostwo świata. W konkurencji parami zwyciężyli studenci kanadyjscy R. Paul i B. Wagner przed parą czechosłowacką: Dolezal — Suchankova. Mistrzem świata został Tim Brown (USA) a mistrzynią świata Carol Heiss (USA).

Jugosłowiański związek piłkarski postanowił, iż w przyszłości piłkarze jugosłowiańscy mogą podróżować jedynie kolejami a nie samolotami.

W Zurichu obradował Wydział Wykonawczy Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej (FIFA). Wydział uchwalił 4 węgierskich piłkarzy — uchodźców, którzy z dniem 16 lutego mogą znowu grać.

Są to Sandor Kocsis, Istvan Szolnock, Gustav Garamvolgyi i Gyula Szabo. Natomiast Ferenc Puskas i Zoltan Czibor mogą grać dopiero od 16 sierpnia br. Kocsis będzie grał w barwach szwajcarskiego Young Fellows. Wydział odrzucił poza tym protest Austrii przeciwko przydzieleniu jej do grupy 4-tej mistrzostw piłkarskich świata razem z Rosją Sowa, Anglią i Brazylią. Austria uzasadnia swój protest tym, iż losowanie w Sztokholmie było nieprawidłowe, ponieważ niektóre państwa jak np. 4 reprezentacje W. Brytanii i 4 reprezentacje amerykańskie były z góry, a więc przed losowaniem, przydzielone do poszczególnych grup finałowych. Ponieważ decyzja komitetu organizacyjnego mistrzostw świata jest ostateczna Austria musi grać w swej grupie, w której ma słabe szanse.

Mistrzem świata w jeździe szybkiej na lodzie został mistrz Europy Gonczarenko (Rosja Sowa.) zajmując na zawodach w Helsinkach 4-te m. na 500 m, 3-cie na 5.000 m, 1-sze na 1.500 m i 3-cie na 10.000 m. Wicemistrzem świata został Szlikowski (Rosja Sowa.), trzecie miejsce zajął Aas (Norwegia). Wielki konkurent Gonczarenki, Norwieg Johannesen, zajął dopiero 5-te miejsce.

Drużynowym mistrzem Polski w szachach został Krakowski Klub Szachowy w składzie: Śliwa, dr. Arłamski, Gdański, Knapczyk, Słobodzian, Stokosa i Jarczyński. Stan końcowej tabeli:

1. Krakowski Klub Szachowy 22 punkty.
2. Start Katowice 15.
3. Drukarz Warszawa 14.
4. Budowlani Bydgoszcz 14.
5. Dom Wojska Polskiego Warszawa 12.
6. LKS Łódź 11.
7. AZS Gliwice 9.
8. Start Łódź 8.
9. Hetman Wrocław 8.
10. Polonia Warszawa 7.
11. AZS Warszawa 7.
12. AZS Kraków 6.

Po szwedzkim związku łyżwiarskim nowy protest odnośnie daty Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 1960 r. w Squaw Valley (od 11 do 28 lutego), zgłosili Norwegowie. Twierdzą oni, że niemożliwe będzie przeprowadzenie nie tylko ramowych zawodów mistrzowskich w Europie, eliminacji krajowych, ale również zorganizowanie przygotowań i treningów. — Włoski Komitet Olimpijski postanowił zgłosić swoich reprezentantów do Olimpiady 1960 r. w Squaw Valley.

R. Delaney (Irlandia) zwycięzca olimpijski na 1.500 m odniósł 16-ty z kolei sukces w hali na 1 milę, wygrywając w czasie 4 min. 5 sek. na międzynarodowych zawodach w Knights of Columbus w Bostonie (USA).

TENIS STOŁOWY W ANGLII

Dotychczas rozegrano w Anglii 8 polskich mistrzostw. I i II mistrzostwa (r. 1949 i 50) odbyły się w Witley, na czele Komitetu Organizacyjnego i mistrzostw stał obecny redaktor „Przeglądu Sportowego“ „Orla Białego“, IV w Alfreton, a III, V, VI, VII i VIII-me w Manchester. W r. 1951 mistrzostw polskich nie organizowano.

Lista dotychczasowych mistrzów i wicemistrzów: r. 1949 — Jarecki (mistrz), Łukowicz (wicemistrz); 1950 — Szychalski, Jarecki; 1952 — Schramm, Opeldus; 1953 — Słizowski, Sacek; 1954 — Opeldus, Schramm; 1955 — Schramm, Lappo, Jarecki i Szychalski grają w klubach angielskich (Londyn), Słizowski wycofał się z życia sportowego.

W grach podwójnych mistrzostwo zdobyli: r. 1949 para Grabiec i Regel; 1950 — Komorek i Sacek; 1952 — Schramm i Sacek; 1953 — Leon i Mirek Jutrzenka; 1956 — Schramm i Niebieszczański; 1957 — Schramm i Lappo.

(p.h.)



GRYF POLECA

LONDYN NOWE KSIĄŻKI:

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

w opracowaniu Pawła Zaremby
Tom XXIII Biblioteki „Kultury“

Książka dająca perspektywę drogi, jaką przebył naród amerykański. Praca podzielona jest na sześć części, z których każda kończy się krótką syntezą z podkreśleniem znaczenia zjawisk społecznych i kulturalnych. Tytuły poszczególnych części: Rewolucja, Federacja, Dom Podzielony, Kontynent, Mocarstwo Światowe i Cywilizacja. Cennym uzupełnieniem książki jest pierwszy pełny i dosłowny przekład Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Wykazy synchronistyczne i indeks nazw i nazwisk ułatwią czytelnikowi orientację w bogatym materiale. Stron 610. Cena 35/-.

KSIAŻKA DWUCH AUTORÓW
z których każdy posłużył się innym sposobem twórczości

W SŁUŻBIE LATAJĄCEGO SMOKA

Zbiór opowiadań lotniczych
napisał
Stanisław Sep-Szarzyński
Impresje rysunkowe znanego grafika
Jerzego Faczyńskiego
rozrzucone w tekście i zebrane na 16 stronach osobnej wkładki
Całość w trwałej oprawie sztywnej
Cena 15/-

Tom XXII
„Biblioteki Kultury“

W dwóch wolumenach
razem 742 strony

SZKICE PIÓRKIEM

Andrzeja Bobkowskiego

Cena 35/-

Tom XXV

Daniel Bell

PRACA I JEJ GORYCZE

(Kult wydajności w Ameryce)
Pasjonujące studium i bogate źródło informacji
Cena 7/-

Fascynująca powieść Stefana Wóycickiego
„SŁOŃCE ŚWIECI TAK SAMO“

280 stron druku. Cena 16/-

GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Rd., S. W. 11.
i wszystkie księgarnie polskie.

JÓZEF LOBODOWSKI

(61)

W STANICY

POWIEŚĆ

— Ano, było tak. Żył we wsi dziewczyna, krasunia, jakich mało. To było z dawnych czasów, jeszcze wtedy, gdy na Sicz panowały czerwone żupany. Pannoczka jak leluja. Czarnobrewa, liczko smagła, rzesami to po ziemi mogła zamiatać, rączka mała, stopa drobna i lekka, w pasie dłońmi byś ją objął, pierś twarda, że jakby w mordę ci nią dała, tobyś połowę zębów pogubił...

Bezręki tknął końcem szabli w popiół, wygrzebał nieco żaru. Podał kiziatka.

— Chodzili do niej swatowie ze wszystkich stron i z różnych krajów. Palanice na wyszywanym ręczniku przynosili. Ale gdzie tam! Zwykłych Kozaków na próg nie puszczała, najszlachetniejszym atamanom parskała śmiechem w oczy, polskich magnatów psami szczuła za obojętne. Sultana tureckiego zwiadał się o jej niewypowiedzianej urodzie, postów stał — drzwi im zatrzasnęła przed nosem.

— Ale — zaoponował bezręki. — Akurat turecki sultana poselstwo by do niej wyprawiał. Posłałby ze sto tysięcy janczarów i Perekopców, to by mu tę krasunię za warkocz do końskiego ogona przytroczyli i do haremu przywlekli.

— Nie przerywaj! Ja tego nie wymyśliłem. Jak starzy ludzie opowiadali, tak powtarzam. No, więc za mąż nie szła, kawalerów tyłu odpalila, że gdyby wszystkie harbuzy zebrać, byłaby bachca większa, niż cała Czelbaska stanica.

— Była i tak! — zgodził się bezręki. — Zdarzają się takie przebiegłe dziwki. Tylko, że która za długo się droży, to ani się obejrzy, że jej wszystka rutka zwiędła w ogrodzie.

— Poszła wieść po świecie, że dziewczka nikomu przystępu do siebie nie daje. Doszła wieść i do piekła. Sam główny czort dowiedział się, zawołał jednego ze swoich najlepszych pomocników i powiada mu: „Słuchaj, ty kusy diable! Polecisz mi zaraz na ziemię i tę dumną pannę pokrytką puścisz. Ale pamiętaj: siłą nie wolno ci jej brać! Albo po dobrej woli, albo fortelem. Masz miesiąc czasu, powinno ci wystarczyć. A jak nie, przydzielę cię do Żydowinów, będziesz stare Jewrejki w mykwie podglądać”.

— Na Kubańszczyźnie przecież Żydów nigdy nie było...

— A kto ci, głupi, mówił, że to się działo na Kubańszczyźnie? To się zdarzyło na Ukrainie, niedaleko Poltawy. Kusy zaczął się sztafirować. Pazury se przeciął, kopyto kazał podkuć srebrną podkówką, żeby w tańcu dźwięczała, wszy z kudłów wyczesal, pachnącą wódką oblał się, rogi wysmarował słonecznikowym olejem. Żupan na nim srebrzysty, kontusz z adamaszku, pas dziergany złotem, czaple piórko na czapce szabla aż iskry od drogich kamieni. Zajeżdżał przed chatę, zapukał do drzwi, zgiął się w pół przed krasunią. „Pokochoj mnie — powiada — do popa zaraz pójde, za ślub płacić, a chesz — powiada — to u świętych mniichów w Peczerskiej Lawrze żenić się będziemy”. Tak gada, słodkie miny stroi, a sam nieznacznie na boczku spluwa, że to go na wspomnienie Peczerskiej Lawry aż w dotku zemgilo. Dziewka gładkich słówek słucha, przygląda się, aż tu diabłu od tych ukłonów i szastań czapka na lewe ucho zjechała. Widzi panna: spod czarnego baranka czartowski róg sterczy. I piekielnym cuchem z pyska mu powiało, smolą znaczy się, że to na to żadna perfuma nie pomoże.

— Siabowity był ten twój diabeł, że się we własnej postaci pokazał, choć i przystrojony. Mądry diabeł to się nawet w ojca jeromonacha przedzierzgnie, jeśli mu to potrzebne.

— Jaki był, taki był! Ja go u siebie na rekrucim przeszkoleniu nie miałem. Zmierzaliśmy się panna, sprytna była, choć i nieuczona... I mówi: „Owsum, kawaler z Waszcei w sam raz dla mnie, możesz swatów jutro przysłać. Ale przedtem chcę ci jedną próbę zadać: jeśli wytrzymasz, będziesz mnie miał”. Diabeł uśmiechnął się, kopytkiem o ziemię pogrzebał, aż iskry poszły. „Śpiewać lubię — powiada dziewczyna — śpiewałabym po całych dniach i nocach. A niektórym się to nie podoba...”. „Mnie się bardzo podoba — mówi szarmancko diabeł i we wnętrzu aż rzy z tej uciechy — możesz sobie śpiewać bez przerwy”. „Dobrze, teraz słuchaj mego warunku. Będiesz mnie woził na grzbiecie tak długo, dopóki śpiewania nie przerwe. Jeśli wytrzymasz, do chaty cię puszcze choćby i przed ślubem; a zmęczysz się wcześniej, pretensji nie miej — wianka mi z głowy nie zdejmiesz”.

Mrok był już zupełny. Gwiazdozbiory wyraźnie jaśniały na ciemnym niebie. Daleka pożoga wznosiła się coraz wyżej. Ale wszyscy słuchali z zainteresowaniem opowieści bajkarza.

— Podstawił diabeł kark, pewny siebie, że już mu się panna nie wymknie. Aż mu się gorąco zrobiło, jak go osiodłała i boki białymi kolanami ścisnęła. Obiecuje sobie używanie i hojną nagrodę od głównego czorta. Poniósł ją galopem przez step, przez bałki i bajraki. Dniepr przebył jednym skokiem, kopyta nawet nie zamoczywszy. A ona nic. Jedną rączką za rogi go trzyma, drugą wiklinowy pręt ułamała, bije go po ogonie, żeby szybciej cwałował. I śpiewa bez przerwy. Odśpiewała o Marusi Bogusławce, o Bondarywnie, o Bajdzie Wyszneweckim, wszystkie stare dumy kozackie. Potem szczydrywki i koladki. Z diabła już

dawno siódmy pot się leje, a ona nic, coraz to nową pieśń zaczyna i rżnie go wikliną po ogonie. Kusy na kamieniach srebrną podkówkę zgubił, bogaty strój zdarł na cierniach i tarninach, już mu dech w piersi zapiera. Stęka, bokami robi, wreszcie pyta: „Dużo jeszcze pieśni umiesz”? „Co ty? — zdziwiła się krasawica — toż ja ledwie zaczęłam”. Tu diabeł animusz do reszty stracił, ryknął z rozpacy, wierzgnął, zrzucił pannoczkę na trawę. Poszedł pierwszą lepszą dziurą pod ziemię, tylko się po nim zakurzyło i zapach siarki pozostał. No, więc widzicie, że nawet czorta można śpiewem zwyciężyć”.

— A jakże... można... W bajce! A ty byś bracie, spróbował sowieckiemu diabłu zaśpiewać. Zobacysz, co z tego wyniknie!

— Dla sowieckich to ja mam inne pieśni. Ostra szabelka zrozumiałej dla nich zaśpiewa. Dlatego ja sobie jeszcze przed Palmową Niedziela na brusie pociągnął elegancko, żeby z niej lepszego tonu wydobyć.

Łuna na wschodzie olbrzymiała. Bure dymy kłębiły się nad nią, rosnąc do połowy nieba. Ale strzelaniny nie było już słychać.

— Coś mi się nie widzi — pokręcił głową Wójcik — żeby sama tylko Pawłowska się paliła. Zbyt wielka pożoga. Ani chybi, kolejową stację i okolice chutory musiełi w boju zapalić. Chłop z bliźną nakazał gestem milczenie i zwinął dłoń przy uchu. Dłuższą chwilę trwała głęboka cisza.

— Tak jakby koński tupot... Wasylko, podrzuc no kiziatka i suchych badyli do ogniska. Może jaki patrol powraca... Naręcze kukurydzanej słomy zajęło się szybko i zaraz buchnął wysoki płomień. Siedzieli, nastuchując.

— Są! — młody Kozak zerwał się na równe nogi.

Postacie trzech jeźdźców zarysowały się niejasno na wzgórzu. Biały koń jadącego na przedzie odcinał się jaśniejszą plamą. Kilkunastu ludzi kołono się ku nim.

— Co? Bolszewicy pobici? Skończył się bój? Ilu naszych zginęło? Nie wiesz... mój brat żyje? — gorączkowe pytania sypały się ze wszystkich stron.

Starszy już, siwiejący esaul ciężko zsiadł z konia, zdjął czapkę i rzucił ją na ziemię.

— Dajcie no — powiedział schrypniętym głosem — gardło przepłukać. I siwka rozsiódlać. On też dostał za swoje.

Podano mu manierkę z wódką. Pił chciwie, oderwał naczynie od ust, potoczył mętnym spojrzeniem. Znowu pił szybko, mrużąc powiekami. Splunął, wytarł wasy.

— Pawłowska spalona prawie do tła. Ledwie te domy co stoja za strumieniem, uratowały się z pożaru. Podpalili od razu z kilku stron, wiatr ogień rozniósł. Ratować nie było jak. bo na dobitkę artyleria strzelała po pożarze. Nie ma już Pawłowskiej!... Daj, Panie Boże, wieczne odpoczywanie tym, co uczenieli zginęli i pamięć po sławnej stancy zachowaj!

Odtechnął głęboko.

— Bolszewików nawaliło jak mrowia. Od Tichorieckiej nadeszli i od Kuszczeckiej. Dwa pancerne pociągi ich wsparły. Także samochody. Jakiśmy ich po raz trzeci ze stancy wyparli, zaczęli cofać się ku Sosyce. Przerwali się nasi ostrym bojem ku kolei, stację w Sosyce podpalili. Wszystkie chutory dokoła w ogień. Jedna pancernka uciekła, druga już nie zdążyła, bo tory żeśmy z obu stron pozrywali. Bratwa rozszyczyła się, niemal gołymi rękami czarne kurtki wybierała. Zginęło naszych niemało, a bolszewicka krew kałużami stoł na stepie. Wycofali się na dobre pół mili za linię kolejową, ale jutro bój niechybnie się wznowi, bo ichnie silne odwody stoja w Sal-skich stepach. Jeńcy powiadali jakoby sam Budionny ze swoim sztabem miał kwatrować w Białej Glinie...

— Jeńców dużo-ście wzięli?

— A kto by ich tam brał! Kilkunastu tylko, żeby było kogo za język pociągnąć. A potem w burzany, albo na sznur. Na każdym telegraficznym słupie wisi po parze. Nianiek do ich pilnowania nie mamy.

Znużone spojrzenie esaula padło na Stasia.

— Ty co? Ten mały Polak, co ze starym Demidenką do stancy przyjechał? Biegaj, chłopcze, do domu. Jakowa Antonowicza zaraz przywiozą...

— Co się stało? Ranny? Zabity?

— Nie zabity, ale tak jakby i nie żywy... Dwie kule w pierś dostał, jak na serię z karabinu maszynowego się nadział. Mówią, że jeśli do rana dożyje, to się wylize. Za dużo krwi stracił.

Stas już nie słyszał ostatnich słów esaula. Gnał na kabardynicu do domu, prawie leżąc na wzburzonej grzywie. Pod czaszką miał płomień. Czapka spadła mu z głowy, ale nie zatrzymał się, żeby ją podnieść. Bił konia piętami i gnał jak wariat przez mroczny wygon.

Gdy zbliżał się do domostwa, zobaczył wóz, wjeżdżający w podwórze. Eskortowało go kilku konnych Kozaków. Zeskoczył z konia i podbiegł. W mroku dojrzał niewyraźną postać ranego, tonącą wśród poduszek i płóciennych chust. Wóznica obrócił się, poznał chłopca.

— Nie gadaj głośno — przyłożył palec do ust.

— Żyje?

— Dycha jeszcze, ale mu się niewiele należy.

Kudłaty brytan stanął na tylnych łapach, wsparł się przednimi o koło wozu. Szczeknął gardłowo, potem uściadł na ziemi, podniósł pysk i zawył rozpaczliwie. Z domu z krzykiem wybiegały kobiety.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

DEMIDENKO skołał o świecie, nie odzyskawszy przytomności. Przez całą noc i dzień zwożono zabitych i rannych. Zginął stary Holuszianin, dwóch Taranczenków, młodszy brat Hrycuna, Losza Chatuniec, który grubował na hucznym weselu Głazy Demidenkówny, również poległ zastępca atamana i wielu innych ze starszyny. Jemielian Timofiejewicz otrzymał kulę w ramię, ale mimo nalegań felczera nie chciał iść do łóżka. Z ręką na temblaku chodził po domu i kierował przygotowaniami do pogrzebu. Koło południa Jakow Antonowicz leżał już w trumnie, ustawionej w dużej izbie. Czysto wygolony, w białym jedwabnym bezsmiecie i czerwonej czerkiesce, ze starą szablą przy boku i tureckimi pistoletami, wyglądał zarazem spokojnie i groźnie. Pod głową miał małą poduszczkę ze złocistego brokatu, w splecionych dłoniach niewielką ikonę Matki Boskiej Pokrowskiej, kozackiej patronki i opiekunki. W nogach znana Stasiowi deska z herbem Kozaczyzny: dwa buńczuki na krzyż. Bogato zdobione świece z białego wosku, grube na cztery palce, paliły się rześcicie przy trumnie.

Katia szpazmowała przez kilka godzin, a potem zapadła w stan zupełnego odrętwienia. Siedziała przy zwłokach, tepo wpa-trzona w poźólką już twarz dziadka. Nie chciała nic wziąć do ust, nie odpowiadała, gdy się do niej zwracano. Matrona Trofimowna wprowadziła ją przemocą, ale po chwili dziewczynka znowu siedziała przy trumnie. Wreszcie zostawiono ją w spokoju.

Jak po pierwszej bitwie, żałobne spiże ciężko szamotały się nad stanicą. Wbrew odwiecznej tradycji, która nakazywała chowanie zmarłych najwcześniej trzeciego dnia, przyspieszono pogrzeby. Od wschodniej strony dochodziła kanonada wznowie-nej bitwy, więc nakazany był pośpiech.

Choć znacznej większości ludności męskiej i prawie całej starszyny nie było w stancy, Demidenkę chowano z wielką okazałością. Wystąpił cały kler, zwarty tłum siedł za trumną. Ustawiono ją w cerkwi na wysokim katafalku, po czym zaczęło się żałobne nabożeństwo.

„Odmęty ziemskiego morza... burzą namiętności wnoszone na-pró-żno-o-ooo... — wyciągał przerzedzony chór. Chlipanie kobiet i dzieci coraz to przechodziło w powszechny płacz.

„Do Twojej cichej przystani już przy-bi-iiiil...”

Po nabożeństwie podchodzono kolejno do trumny. Krewni i najbliżsi przyjaciele całowali zmarłego w usta, cała reszta w czoło. Jak nakazywał religijny obyczaj, niesiono Jakowa Antonowicza w otwartej trumnie, którą poprzedzało czarne wieko, podtrzymywane przez czworo dzieci. Żałobny kondukt zatrzymał się na każdym rogu, pop czytał Pismo Święte, wtedy płacz i zawodzenia zacięły, by znowu wybuchnąć ze zdwojoną siłą. Dwie czarne chorągwie łopotały wysoko nad tłumem.

Stas szedł zaraz za najbliższą rodziną, trzymając za rękę szlochającą Malaszkę. Katia została w domu pod opieką Jew-dochy. Była tak roztrzęsiona, że Matrona Trofimowna nie pozwoliła jej iść na pogrzeb, choć dziewczyna gwałtownie wydzierała się za zwłokami dziadka.

Stary cmentarz tonął w bujnej zieleni. Stuletnie akacje, jesiony i kasztany, podszyte krzewami przekwitłych już jaśminów, bżów i tarnin, tworzyły gdzieniegdzie zwarty gąszcz, w którym tkwiły pochyłe, szerniałe krzyże. Tuż za niewielką kaplicą czerniała wybrana ziemia ze świeżo wykopanych grobów.

„Ze świętymi uspokój go-ooo...” — śpiewał niskim basem pop.

„Hospody, pomyłuj!... Hospody pomyłuj!... Hospody pomny-lu-uuj!...” — odpowiadał chór.

Starszy Kozak o krótko przyciętym wąsie wyszedł z tłumy i wszedł na sąsiednią mogilę. Podniósł rękę na znak, że chce mówić. Wszystko uciszyło się. Tylko kobiety głucho szlochały i jeszcze głośniej płakała Malaszkę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PO PROSTU WSZYSTKO w polskim sklepie
co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze
Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

PONA DELICATESSEN
371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORth 6069

POLSKI SKLEP ŻYWNOSCIOWY
A. J. ROBIŃSKI
184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W. 11.
ZAOPATRY CIĘ WE WSZYSTKO
CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona
Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

LEKI DO POLSKI DO ROSJI
ODZIEŻ ŻYWNOSĆ
Samolotem
wysyła
FREGATA 7, Cromwell Rd., S. W. 7.
tel. KNI 1091
TAKŻE MASZYNY SINGERA I TRYKOTARSKIE!

NAJSTARSZA FIRMA WYSYŁKOWA
W. FLETCHER (CHEMISTS) LTD.,
ASMDAR DEPARTMENT
10, Tachbrook Street, London, S. W. 1.
Tel. VIC 5555
Wysyła po najniższych cenach
LEKARSTWA, MATERIAŁY, PLASTYKI,
ŻYWNOSĆ, MASZYNY DZIEWIARSKIE, SINGERA
I INNE RĘKODZIELNICZE
Cenniki i informacje wysyłamy na żądanie.

Już w sprzedaży
POLSKI INFORMATOR PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY
obejmujący 2.000 firm o kapitale całkowicie lub częściowo polskim, w układzie branżowym.
SŁUŻY WSZYSTKIM!!!
Konsumentom i Kupcom — Hurtownikom i Detalistom — Pracodawcom i Pracownikom — Klientom i Agencjom —
KUP! NIE ZWLEKAJ!!!
CENA TYLKO 2/6
Skład Główny:
ZWIAZEK
KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW
47, Earls Court Rd., W. 8., London.

